NUMER POJEDYŃCZY NA DWORCACH KOLEJOWYCH Mk. 1650.

Numer pojedyńczy Mk. 150

# ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

FABRYKA WYROBÓW TYTUNIOWYCH
**PROGRESS**
poleca
WYKWINTNE GATUNKI PAPIEROSÓW

## Tabromik

wypalanki wódki-likiery

Rok XVIII. WARSZAWA. Dnia 6 stycznia 1923 r. № 1.

SREBRO I PLATERY **Józef FRAGET** Elektoralna 16 Warszawa

poleca w magazynach swoich:

WARSZAWA: Wierzbowa 8, Nalewki 16, ŁÓDZ: Piotrkowska 99, POZNAŃ: Mickiewicza 19.

Łyżki, noże, widelce, zastawy stołowe, przybory kościelne.

Fabryka założona w 1824 r. nagrodzona 26 najwyższemi odznakami.

Biała Główka
WÓDKA
№ 21
*Szustowa*

WYKWINTNE OBUWIE MĘSKIE
GWARANTOWANEJ DOBROCI
POLECA
**W. GOWOREK**
Warszawa, Nowy-Świat 39. — Tel. 125-27.

**JÓZEF MARJEWSKI**
FABRYKA CZEKOLADY
Warszawa, Sienna 61. Telefon 248-62.
PRÓBUJCIE BUZIAKI
Reklamowe czekoladki firmy.

**Węgiel**
Tow. „COLPET"
WIEJSKA 19.
Tel. 503-93, 272-14 i 511-01.
Sprzedaż wagonowo i detalicznie.
Dostawa terminowa do domów i piwnic.
CENY KONKURENCYJNE.

PIJCIE HERBATĘ ZNANEJ MARKI № 76 i № 76-a
Domu Importowego Herbaty
B-ci WIELICZKIER i S-ka
Żądajcie wszędzie.

CHCESZ mieć ubranie dobrze skrojone,
Podąż dziś w Siennej ulicy stronę,
Bracia Bąkowscy, dom № trzeci,
„Świat" ich wszystkim chętnie poleci.
Krawcy B-cia BĄKOWSCY, Sienna № 3, tel. 284-16.

Humor zagraniczny.

030376

*Żebrak: Jakto, dziś daje mi pan tylko 5 centimów?*
*Przechodzień: Tak, ale dziś frank podniósł się w kursie na giełdzie.* (Le Rire).

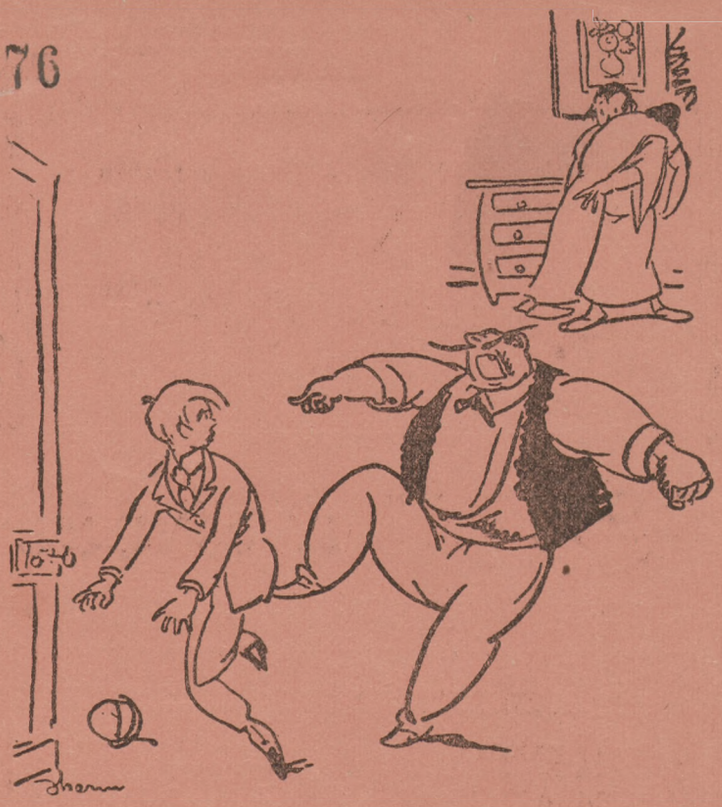

*— Panie, niech pan oprzytomnieje. Przyszedłem prosić o rękę pańskiej córki...*

(Le Rire).

# HUMOR i SATYRA.

## POTĘGA OSŁUCHANIA.

W szkole miejskiej powszechnej.

Nauczyciel: Otóż Adam i Ewa po zjedzeniu jabłka, znajdując się w głębi raju, usłyszeli głos...

— Marciniak, powiedz, jakie usłyszeli słowa? Marciniak (syn woźnego załatwiającego w biurze rozmowy telefoniczne).

— Anioł Mściciel zapytał:

— Kto jest przy aparacie?

## BILANS ZA LISTOPAD i GRUDZIEŃ.

Grudniowe głównie brzmiało hasło:
„Znów podrożały kartofle i masło".
(Tu żona wtrąca z załzawioną rzęsą:
— Dodaj, że również podrożało mięso).
Nie samym jednak chlebem człowiek żyje:
Lecieli ludzie na złamaną szyję
Mimo czas słotny, wietrzny oraz chmurny
Na sejm i senat głosy kłaść do urny.
W róży bywają kolce, w rybie ości...
I w nowym sejmie zbraknie znów większości,
Od czegóż jednak prapolski obyczaj?
Nie możesz? Głosu od innych pożyczaj.
Utrze się przecież bez centrum na Wiejskiej...
Gorzej, iż w mieście psocił duch złodziejski
I chociaż kasę rozbić — orzech twardy,
Kasiarze mieli zysków na miljardy.
O modzie też coś winien rzec kronikarz,
Gdy w jej kaprysy nieco głębiej wnikasz.
Odkrywasz prawdę: ukrywać ją po co?
Że damskie palta dziś się trochę błocą:
Zwłaszcza iż wszędzie błota masz sto korcy,
Bo z magistratem w swarach są „dozorcy"
Oto maksyma pośród nich urasta:
„Niech żyje czystość ale na koszt miasta"!
W tej konjunkturze rozkaz mody długiej
I daje sprawie nielada usługi,
Bowiem przy dżdżystej aury chimerze,
Zelantka mody — suknią błoto zbierze.
Sezon koncertów rozpoczął się żywo,
Meloman uszom swym wyprawia żniwo:
Chce? W Bethowena symfonjach utonie;
Nie chce? Już jazz-band zagra mu — lub słonie.
Warszawiak, słowem, w każdej roku porze
Choćby się zmęczył, znudzić się nie może.
Chyba, że na *five* zaproszą go bliźnie,
Gdzie będzie wieczny dyskurs o... drożyźnie.

*fr.*

## WZIĘTE LITERALNIE.

Prowincjonalista wsiada w Warszawie do tramwaju, na którym tkwi napis: „Kup Pożyczkę Złotą".

*— Sądząc [illegible] mi[illegible] teściowa musiała zost[illegible] spadek!*
*— Tak, swo[illegible]* (Le Rire).

— Panie konduktorze—mówi—czy ci, którzy nie mają pieniędzy na kupno Pożyczki, mogą jechać tym wozem?

## BARDZO SKOMPLIKOWANE ZABIEGI.

(Ściśle autentyczne).

— Wyobraź sobie, zdobyłem nareszcie mieszkanie, ale co mnie to sprytu i zabiegów kosztowało? W dzisiejszych czasach znaleźć trzy pokoje z przedpokojem i kuchnią, pierwsze piętro, front, wszystkie wygody i bez grosza kosztów za pośrednictwo!

— Dziwy opowiadasz! jednak ludzie nie darmo mówią o twoim sprycie. Jakże się to stało?

— Przed paru tygodniami spotykam na ulicy mego szwagra. Cóż—powiada — wciąż jeszcze gnieździsz się z rodziną w jednym pokoju?—A wciąż—powiadam. Na to szwagier: — Czy chciałbyś mieć mieszkanie? — Pytanie!—mówię. Szwagier na to! — Przeniesiono mnie na posadę do Torunia, bierz więc moje mieszkanie choćby od jutra.—No i co powiesz, dzięki mojemu sprytowi mam mieszkanie, gdy tymczasem ludzie bez kalkulacji i inicjatywy znoszą tyle niewygód!

## ZAWIADOMIENIE.

Burmistrz miasteczka kazał rozkleić zawiadomienie:

„Z nastąpieniem ciemności nocnych wszelkie hałasy i krzyki na ulicach są najsurowiej zabronione. Ciemności rozpoczynają się jednocześnie z chwilą zapalenia latarń ulicznych".

## ANALIZA.

— Jak zdrowie p. Izydora Telefonera?

— Nietęgo. Analiza krwi wczoraj wykazała 60 procent arogancji, 38 procent strachu i 2 procent cukru. Przytem są nieustanne wahania: gdy wzmaga się cukier, natychmiast wzrasta strach; spada cukier, wzmaga się arogancja.

1816

Cena niniejszego numeru Mk. 1500.

WĘGIEL ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO i GÓRNOŚLĄSKI
Sp. Akcyjna dla Handlu pryw.-wywozowego
„EXTIMPORT"
przyjmuje zamówienia na dostawy wszelkich ilości i gatunków węgla wagonowo i detalicznie od 1-ej tonny.
Zgłoszenia kierować: Warszawa, Zielna 46 (wejście od Próżnej). Telefony: 244-70, 287-35 i 287-97.

# ŚWIAT

Rok XVIII. № 1 z dnia 6 stycznia 1923 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

Suknie
Balowe, wieczorowe, rautowe
Bluzki
strojne
Wyprawy ślubne
od Mk. 2,000,000.
Sp. Akc.
Bracia Jabłkowscy.
Warszawa Bracka 25. Wilno Mickiewicza 18.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA 1907 m. st. Warszawy
P.1195

Oto jest!
TYLKO
„Mały Remington"
zastąpić może każdą dużą maszynę do pisania
Tow. Block-Brun
Warszawa, Hotel Bristol.

Z CZTERORZĘDOWĄ KLAWJATURĄ!

## Noworoczne życzenia.

Zwyczajem dawnych lat, wraz z noworocznym zeszytem „Świata", składamy czytelnikom i przyjaciołom naszego pisma serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności.

Pomyślność osobista przecież zależną jest od pomyślnego bytowania Ojczyzny. Jeśli Państwu Polskiemu dzieje się źle, jakże może dziać się dobrze jego obywatelom?

Więc w tem życzeniu dla naszych czytelników i przyjaciół, aby poczynający się rok okazał się dla nich łaskawym, mieści się przedewszystkiem pragnienie, aby ten nowy rok łaskawym był dla Polski, aby nasze młode państwo wyszło z labiryntu wewnętrznych szarpań, rozterek i walk, aby pokonało uciążliwe trudności finansowe, aby pokój wrócił do umysłów skłóconych obywateli, a uczucie pojednania i miłości wzajemnej zstąpiło do ich serc.

Do trzech dotychczas znanych i uznanych wymiarów, znakomity uczony niemiecki, prof. Einstein dodał czwarty: czas. Do pięciu znanych i uznanych zmysłów, oby Genjusz Narodu dodał nam szósty: zmysł państwowy. Tego nam jeszcze niedostaje i jego brak jest przyczyną okrutnych perturbacji.

Wyrzekamy na rząd, na administrację, na wszystkie władze. A zapominamy najczęściej, że najlepszy rząd i najlepsza administracja nie poradzą tam, gdzie powszechność nie spełnia w dostatecznej mierze obywatelskich obowiązków.

Gmach więzienny, w którym za czasów niewoli kazali nam mieszkać zaborcy, nic nas nie obchodził. Przeciwnie, cieszyliśmy się, gdy postrzegaliśmy w nim rysy, gdy fundamenty kruszały, a belki gniły. Bo przez szczeliny wchodził promień nadziei: może rozpadną się te mury, może wydostaniemy się na wolność.

Ale teraz mieszkamy w gmachu własnym. Teraz w interesie własnej pomyślności i bezpieczeństwa musimy dbać, aby ten gmach był mocny i trwały. Ten interes ogólny, państwowy winien dominować nad wszystkiemi innemi; obyśmy nie byli, według słów Skargi, jak owi podróżni, co podczas burzy na morzu tylko o ratowaniu własnego dobytku myśleli, nie o ratowaniu okrętu, — i wraz z dobytkiem wszyscy potonęli.

Oto nasze noworoczne życzenia, drodzy Czytelnicy i Przyjaciele!

*K.*

## Proces o morderstwo ś. p. Gabrjela Narutowicza Prezydenta Rzeczypospolitej przed Sądem Okręgowym Warszawskim w d. 30 grudnia r. z.

Specjalne rysunki dla „Świata“ wykonał znany art. malarz Kazimierz Lasocki.

Art. malarz JAN SKOTNICKI, świadek zabójstwa i kolega oskarżonego w. b. Ministerstwie Sztuki i Kultury, oświadczył:

*„Niewiadomski to organizacja artystyczna, której nie można ująć w zwykłe ramki. Czasami bywał on wprost sentymentalny, czasami szlywny, zimny. Był człowiekiem zupełnie samodzielnym i nie łatwo poddawał się cudzym wpływom. Był „pryncypjalistą“. Nigdy nie ogarniał całości i zawsze szedł pod swoim kątem widzenia“.*

Art. malarz EDWARD OKUŃ oświadczył:

*„Gdy objaśniałem obraz Ziomka „Zima“, usłyszałem jakby klaśnięcie. Ponieważ nie czytałem gazet, przyjechałem wprost z Włoch, nie wiedziałem, co się tu dzieje w polityce, myślałem, że to salwy na wiwat. Odwróciwszy się jednak, zobaczyłem Niewiadomskiego z rewolwerem. Instynktownie chwyciłem go za rękę, na to on: „Nie bójcie się, do was nie będę strzelał“. Potem jeden z adjutantów go rozbroił“.*

Sędzia KRASOWSKI podczas rozpraw.

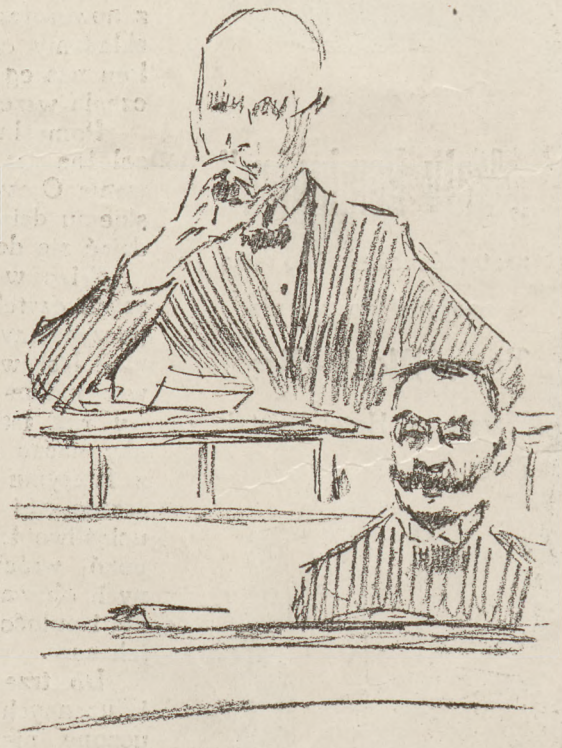

Oskarżony i jego obrońca. Mec. dr. KIJENSKI oświadczył:

*Przyjąłem ten obowiązek, bo wiedziałem, że ból rozsadza d szę Niewiadomskiego, że jako człowiek potępia swój czyn, ale dow dzi, że miał nakaz wewnętrzny zrobienia tego.*

## Proces o morderstwo ś p. Gabrjela Narutowicza Prezydenta Rzeczypospolitej przed Sądem Okręgowym Warszawskim w d. 30 grudnia r. z

Specjalne rysunki dla „Świata" wykonał znany art. malarz Kazimierz Lasocki.

Trybunał: przewodniczący sędzia Laskowski i członkowie sędziowie Krasowski i Kosakowski. Pióro prowadzi aplikantka p. Majewska. Na ławie oskarżonych Eligjusz Niewiadomski. Przed nim mec. Kijeński. Zeznaje p. Stanisław Car, dyrektor kancelarji Prezydenta Rzeczypospolitej: *„Nagle usłyszałem 3 szybkie przytłumione strzały, jakby w kierunku drzwi. Nie spuszczałem z oczu Prezydenta. Spojrzał jakby zdziwiony, mrugnął parę razy, potem zachwiał się, oparł na ręce i runął na wznak. Dr. Śniegocki pierwszy znalazł się na miejscu i stwierdził, że niema ratunku".*

## Proces o morderstwo śp. Gabrjela Narutowicza Prezydenta Rzeczypospolitej przed Sądem Okręgowym Warszawskim w d. 30 grudnia r. z.

Specjalne rysunki dla „Świata“ wykonał znany art. malarz Kazimierz Lasoccki.

Prokurator RUDNICKI, któremu przypadł zaszczytny obowiązek obrony praw Rzeczypospolitej, powiedział w swojej mowie:

*„Stwierdzić muszę, że śledztwo nie wykazało dotychczas, aby Niewiadomski miał jakichkolwiek wspólników. Sądzę, że rzecz ta pod tym względem przedstawia się tak, jak mówi oskarżony. Jest to więc czyn indywidualny, wyrosły w jego mózgu samodzielnie. Jest to czyn, który powstał na tle jego pobudliwości i wrażliwości. Ta pobudliwa natura wchłaniała odgłosy tego tygodnia od 9 do 16 grudnia i brała je za rzetelną prawdę. I sądził, że to, co było tylko literackim lub dziennikarskim paszkwilem, jest nakazem polskiej duszy, że to są przykazania narodowe. I posunął się oskarżony do okrutnego i bezmyślnego czynu. Zdeptał człowieka życie i za to dziś przed sądem odpowiada“.*

Adw. KAROL KOZŁOWSKI, prezes Tow. Zachęty Szt. Pięknych:

*Na pytanie, czy Niewiadomski nie mógł słyszeć jego zapowiedzi, że Prezydent przyjedzie, świadek sobie przypomina, że w gronie czekających na dole osób widział go i nawet, biorąc za urzędową osobę, przedstawił mu się.*

Policjant, który pilnował Niewiadomskiego podczas rozpraw.

ELIGJUSZ NIEWIADOMSKI, art. malarz, profesor historji sztuki, sprawca zbrodni, w ostatniem słowie powiedział:

*„Kiedym strzelał do człowieka nieznanego mi, bezbronnego, stojącego do mnie tyłem, to moją siłą moralną było przeświadczenie, że za jego życie daję swoje. Nie chciałbym żyć z myślą, że ten trybunał polski, ten symbol sprawiedliwości najwyższej chce mi odebrać to, co było i jest do tej chwili mojem dobrem moralnem. Wystawiłem weksel, chcę ten weksel spłacić uczciwie.*

WYROK BRZMIAŁ: ***Sąd postanowił w myśl art. 99 kod. kar. i § 15 postanowień przejściowych skazać Eligjusza Niewiadomskiego na karę śmierci przez rozstrzelanie. Motywy wyroku zostaną ogłoszone w dniu 10 stycznia w południe.***

# Uroczystości noworoczne w Warszawie.

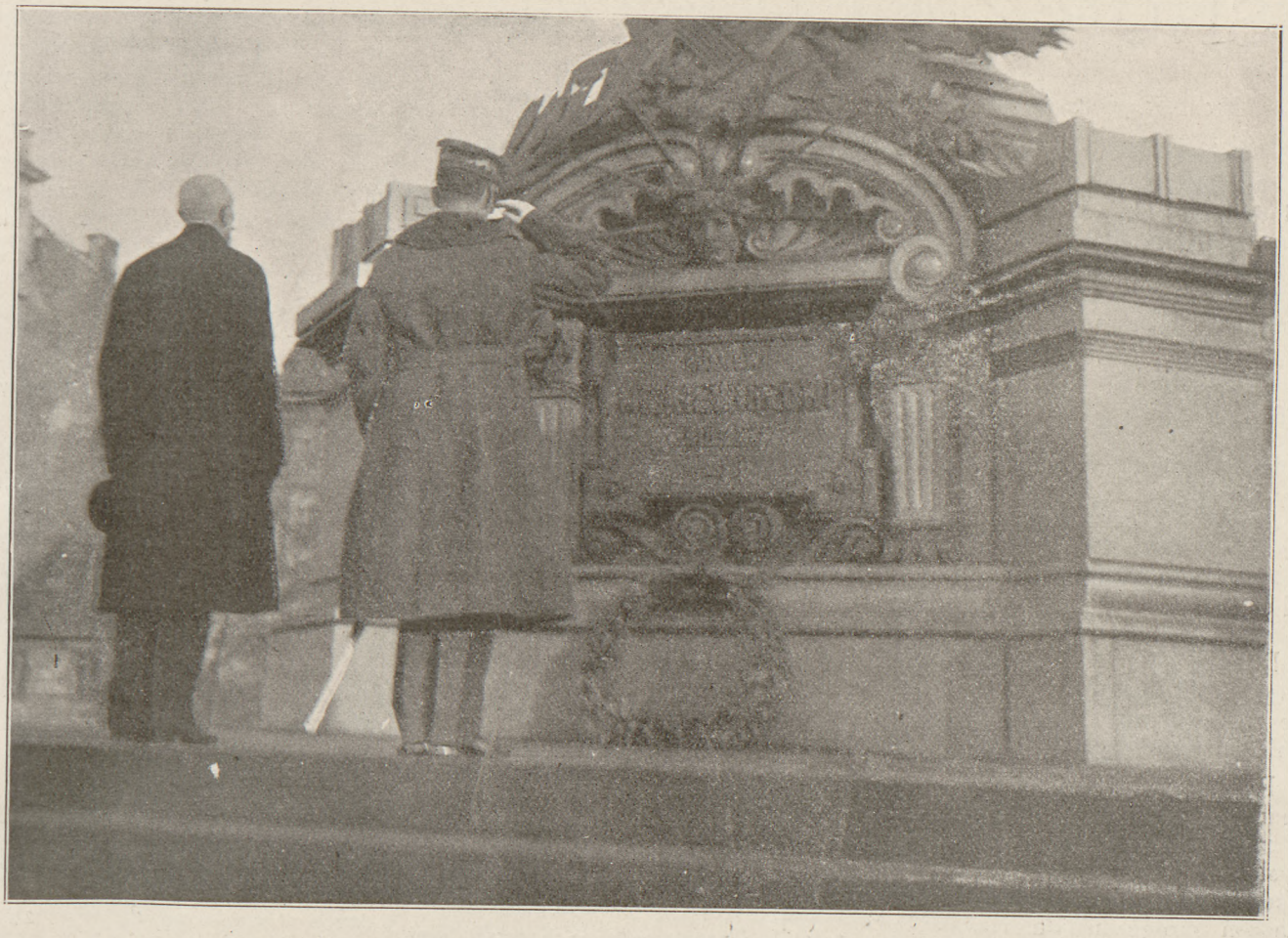

Prezydent Rzeczypospolitej St. Wojciechowski (obok gen. Sikorski, prezes ministrów) składa wieniec u stóp pomnika Mickiewicza.

Gen. Suszyński zdaje raport Prezydentowi Rzeczypospolitej. Fot. Saryusz Wolski.

# „SNOBIZM I POSTĘP".

*Na marginesie nowego dzieła Stefana Żeromskiego.*

W Polsce naśladownictwo obcych wzorów znajdowało licznych, a nawet zapalonych wielbicieli. Samotnemi szlakami chadzali natomiast ci, którzy usiłowali poznać naród nasz „w jestestwie swojem". Wydostawali oni z otchłani polskiego bytu nasze, oryginalne, wyłączne formy, uświadamiali społeczność o krasie i dostojeństwie dorobku polskiego w zespole ludów. Naśladownictwo trwało jednak i trwa po dziś dzień. Jest to zjawisko powszechne. Żaden naród bowiem nie może się odgrodzić od pracy innych ludów. Przenikanie dorobku kulturalnego i technicznego odbywa się obecnie z niezwykłą szybkością. Ludy chcą czy nie chcą muszą się wciągnąć w rydwan pracy zespołu: nie pomogą tu zakazy, nie uratują hasła jaknajbardziej ekskluzywne.

Pielęgnowanie wszakże tego, co stanowi wyłączność kulturalną, estetyczną, a nawet wytwórczo-przemysłową, należeć musi do zadań każdego świadomego swych przeznaczeń społeczeństwa. Nie można się odgrodzić chińskim murem od dorobku obcych ludów — ale też nie należy iść tylko drogą naśladownictwa tego, co wytworzyli inni. Prosta ta myśl winna być obecnie przypomniana naszemu społeczeństwu. Po odzyskaniu państwowości zbyt łatwo poddajemy się wpływom od zewnątrz. Dzieje się to na wielu polach naszego bytu zbiorowego. Jesteśmy teraz w fazie narzekań na wszystko prawie, co dzieje się w Polsce. I w tem nie jesteśmy oryginalni. Narzekania takie słyszy się teraz w całej Europie. U nas na gorycz taką nie powinno być miejsca. Cóż znaczy bowiem ta lub inna chwilowa niewygoda wobec cudownego faktu, iż jesteśmy narodem wolnym w rodzinie ludów. A zresztą narzekania te są również brakiem orjentacji w biegu naszego życia. Wystarczy zrobić bilans tego wszystkiego, co dokonane zostało od chwili wyjścia Niemców, by zrozumieć, iż ciężkie cztery lata wolności narodowej nie minęły bez śladu dodatniego. Był to czas wojny z Rosją. I to należy wziąć pod uwagę. Polska rośnie w dobra materjalne z dnia na dzień. Polska w dziedzinie kulturalnej buduje się w miarę możności i sił: przed wojną na terenie b. Kongresówki było osiem seminarjów nauczycielskich — dziś jest czterdzieści cztery państwowych i dwanaście prywatnych! Zestawienie tych liczb jest tak wymowne, iż nie potrzebuje żadnej argumentacji.

A jednak utarło się u nas mniemanie o niezaradności, o braku organizacji. Z pesymizmem tym należy walczyć. Truje on bowiem psychikę i niszczy siły. Stefan Żeromski, jeden z czołowych naszych artystów słowa, twórca „Wiatru od morza", zjawiska te, zatruwające nasze życie zbiorowe, usiłował zrozumieć i dać nawet djagnozę tego, co spostrzegł. Poprawa nie może się przecież zacząć bez uświadomienia, bez określenia, jaką jest infekcja, niszcząca nasze siły zbiorowe. Napisał on książkę pt. „Snobizm i Postęp". Wyłożył w niej dostrzeżone na powierzchni naszego życia zbiorowego wszystkie krzywizny, niedomagania, potworności. Uczynił to tak w stosunku do naszej literatury, jak i życia psychicznego w zbiorowości. Żeromski zjawisko to przewartościował od samych podstaw. Upatruje główną przyczynę w braku samodzielności i zbytniej podatności do naśladownictwa. Snobizm jest tym grzechem kulturalnym, który wypacza nasze istnienie zbiorowe. Ciekawa jest geneza tego słowa. Snobizm pochodzi z Anglji. Znaczy sine nobilitate. Skrót: s. nob. W ten sposób zapisywano na uniwersytecie w Cambridge studentów nieszlacheckiego pochodzenia. Sadzili się oni na naśladownictwo swoich kolegów magnatów, co stało się śmieszne).

Snobizm powoduje, że u nas w Polsce najmłodsza generacja artystów poddała się wpływom bliskiego Wschodu. Żeromski dowodzi tego cytatami z poetów rosyjskich, jak Majanchof, Szerszeniewicz, Błok, Majakowski, Jesienin. Pisze on:

„Zdawałoby się, że po wydźwignięciu się Polski z pod cielska Rosji, po odparciu najazdu bolszewickiego i wpośród tego powszechnego uczucia, iż nigdy już Suworow, ani Krylenko w Wiśle konia nie napoi, gdyż każdego wroga młoda moc narodowa rozedrze u plemiennych granic i raczej trupami wszystkich mężczyzn zawali drogi do wnętrza kraju wiodące, niżby miała do jarzma się schylić ponownie, — odetchniemy i w narodowem piśmiennictwie od rosyjskiego wpływu. Tymczasem tak nie jest. Najmłodsza poezja polska nie może się odessać, oderwać od piersi wielkiej „matuszki". Futuryzm stary już i strudzony przywędrował i do nas wreszcie z Rosji, a rodzimy snobizm podaje, jako nowość, ów najistotniejszy kacapizm".

Żeromski jasno widzi również grzechy nasze kulturalne i w innych dziedzinach. Snobizm naprzykład przesłania twórczość w dziedzinie dramaturgji. Żeromski słusznie podkreśla, iż... sprawa ze Stanisławem Wyspiańskim, jego przyjście na scenę, całkowity i niebywały tryumf i sukces, nie naprawił stanu rzeczy, lecz go nawet pogorszył. Przybył bowiem nawet kanon i nowa kategorja snobizmu. Nie tylko autorowie zaczęli niewolniczo naśladować mistrza, powstała falanga dramaturgów piszących nie tyle po polsku, ile po wyspiańsku, zjawiła się swoista moda wyspiańska, ale nadto wyrosło nowe tabu, według którego niepisanych zasad tutaj znowu, na wyżynie Wyspiańskiego, znajduje się cel drogi, ostatni szczyt, cypel i koniec wszelkiej twórczości w zakresie tragedji i dramatu".

Interesujące są uwagi Żerom-


**WĘGIEL**
górnośląski
z dostawą do domu i ze zniesieniem do piwnicy

**FOREIGN TRADE**
SIENKIEWICZA 10
Telefony: 510-11, 271-23, 270-74, 82-39, 147-36, 72-89, 154-92, 109-50

skiego o „biegłych" teatralnych w różnych gazetach. Są one tak dosadne, a słuszne, że nie wystarczy jedno lub dwa zdania, by dać pojęcie o świetności obserwacji twórcy „Białej Rękawiczki". Trzeba sobie to odczytać samemu: Warszawa przecież od niepamiętnych czasów jest miejscem pobytu i działania i słynie z kutych „na cztery nogi" krytyków i recenzentów.

Najciekawsze jednak stronice książki Żeromskiego są te, które spowiadają jego troskę o zasoby językowe. Mistrz słowa staje się tu wielkim opiekunem naszego dorobku słownikarskiego. Nie wszystkie pomysły są do przyjęcia — wszystkie są godne najżywszej uwagi i szczerego, oddanego pietyzmu. Ani jedno ze starych słów, wypracowane przez geniusz naszego plemienia, nie powinno zaginąć. Bogactwo języka—to streszczona historja walk i prac pokoleń naszego narodu. Miłość do zabytków słownikarskich cechuje każdego świadomego w narodzie swoim człowieka. I tu jednak snobizm wprowadza obce dziwolągi, niepomny na zasoby własne.

Książka Stefana Żeromskiego w podstawie swojej kryje bezmierną miłość dla zagonu ojczystego. Miłość to jednak bojownika, gardzącego wszelkiem zaprzaństwem i nawołującego swoje pokolenie do pracy zapatrzonej w przyszłość. Mówi on swoim przyjaciołom dnia dzisiejszego i zwolennikom dawnym:

„Polska nie dlatego powstała, żeby w niej stara nędza, jak za czasu najeźdźców, nadaremnie krwawe łzy lała. Polska nie dlatego powstała, żeby w jej granicach miała swe rozpostarcie burżuazyjna fabryka paskarstw, szwindlów i oszustw. Polska odrodziła się ze krwi i pracy męczenników po to, żeby na miejscu, gdzie stała ciemnica niewoli, rozpostarło się najjaśniejsze pracowisko postępu".

Przypomnienie tych prostych prawd jest zawsze na czasie, gdyż zapominają o nich najczęściej ci, którzy najwięcej biadają i najskwapliwiej gromadzą spadające w kursie nasze marki, zmieniając je uprzednio na dolary. I w tem jest również snobizm, naśladownictwo, rujnujące nasz byt zbiorowy. Żeromski na płaszczyźnie swego stołu operacyjnego rozciągnął i ten rodzaj snobizmu i pokazał, jaką drabinę skutków wywołuje ten niewolniczy, owczy pęd, choć w kraju można stworzyć jeszcze tysiące warsztatów pracy i pomnożyć w szlachetny sposób tak własny majątek, jak i zbiorowy Nie stać nas jednak na inicjatywę. Biegniemy za chwilowym nastrojem wytwarzanym przez szwindlarzy.

Żeromski, jako człowiek rozważny, sam stwierdza, iż nie należy snobizmu do szczytu wytrzebiać, „aby snać nie został sam szczyrek bezdenny i sam ugor, samo jeno barbarzyństwo". Lepszy już snobizm, który jest „postępem dusz wtórnych, jałowych, martwych w sobie, ryf, kołków i naśladowców", niż pogrążenie się w przedwojennym analfabetyzmie i niewoli.

Warto o tem pomyśleć!

*Eustachy Czekalski.*

Tegoroczny jesienny „Salon" Paryski.

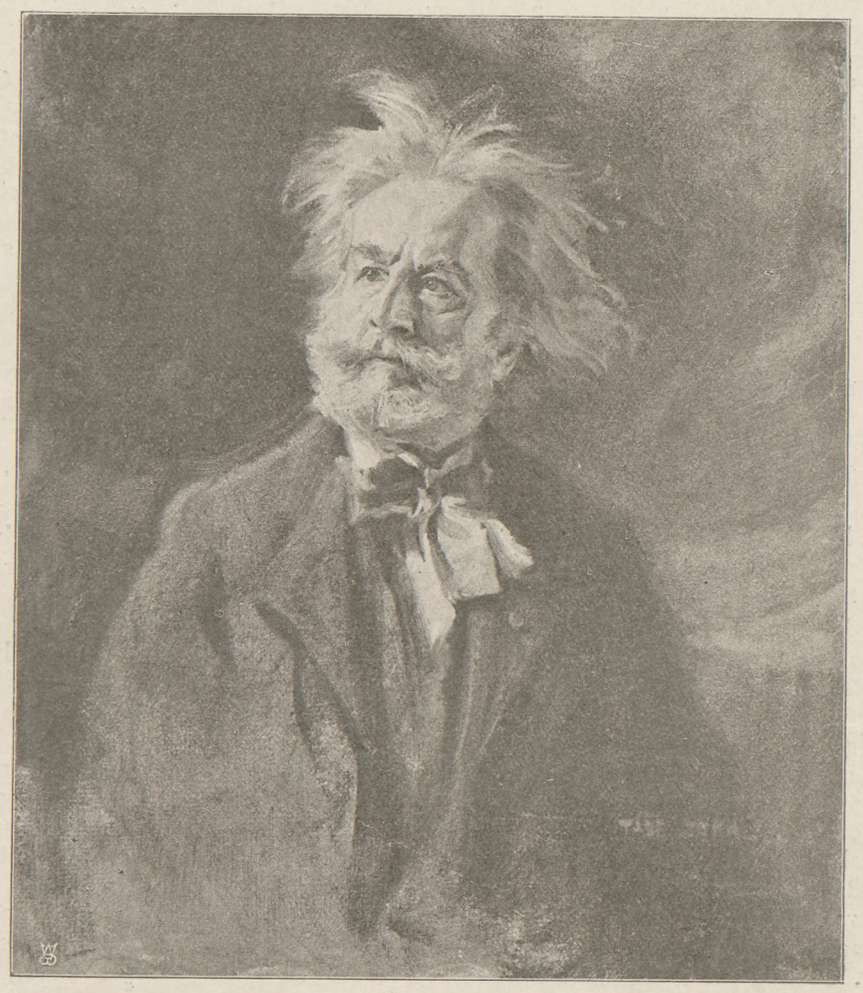

TADEUSZ STYKA. Portret Kamila Flammarion.

# Z JASYRU NA TRON.

*Szkic z podróży po Centralnej Azji prof. d-ra Antoniego Ferd. Ossendowskiego.*

Gdy bawiłem 9 dni w stolicy „Żywego Buddy", jego przyjaciel i wódz mongolskiej armji, „krwawy" baron Ungern von Sternberg pewnego wieczoru wpadł do mnie i porwał mię swoim samochodem.

Był zimny majowy wieczór.

W Mongolji, tej krainie Djabła, nawet rozmarzone lipcowe noce tchną zimnem.

Ciemność panowała wszędzie w bezbrzeżnych stepach, gdy samochód, rycząc przeciągle i złowrogo, wymknął się poza obręb Urgi, stolicy Dżengiza Chana.

Zimny wiatr bił w twarz i przenikał aż do szpiku kości.

Wysoki, chudy, tajemniczy, „szalony" generał Ungern, potomek krzyżaków i piratów, siedział sztywny i milczący.

— Dokąd jedziemy?—spytałem go obojętnym głosem, gdyż już zdążyłem przyzwyczaić się do niespodziewanych pomysłów tego złowieszczego pół bandyty, pół-mnicha.

Odwrócił ku mnie swoją naprężoną twarz, z zaczajonemi pod wypukłem czołem, badawczemi, jak u drapieżnego ptaka, oczyma i odparł:

— Do Karakorumu...

Karakorum... Karakorum?

Każdy geograf wie, że Karakorum jest to wysokie płaskowzgórze, lecz zbyt dalekie było ono od stolicy Żywego Buddy.

— Cóż to za Karakorum? — myślałem, — szukając w urwanych luźnych wspomnieniach historycznych o Mongolji czegoś, co mogłoby mi dać odpowiedź.

Baron, jak gdyby słyszał moje niewypowiedziane pytanie, znowu odwrócił się w moją stronę i rzucił:

— Stolica wielkich władców Mongolji, Chin i połowy starego świata! Oczywiście przypomniałem sobie wnet, że w XIII stuleciu syn wielkiego Mongoła — Ugedej Chan wybudował w pobliżu granicy pustyni Gobi wspaniały gród obronny z pałacem, w którym on sam i jego potomkowie wypoczywali po trudach panowania, zjeżdżając tu ze swych wspaniałych stolic w Chinach, gdzie zawładnęli tronem „synów Nieba"—bogdochanów.

Całą noc mknął samochód. Tylko rysie oczy szofera - oficera mogły rozróżnić coś w mroku.

Mknęliśmy wprost stepem, wymijając złomy skał, wąwozy, przelatując przez stepowe rzeczki i lawirując wśród głębokich dołów, wykopanych przez świstaki...

Gdy wierzchołki wschodniego Changaja zarumieniły się przy blasku pierwszych promieni słońca, zobaczyliśmy liczne stada i tabuny koni.

Mknęliśmy dalej. Spotkaliśmy kilka razy stada dżereni; te antylopy mknęły równolegle z samochodem sprawnemi szeregami, usiłując prześcignąć nas i przeciąć nam drogę. Gdy się to nie udało, pierzchły w nieładzie i zaczęły umykać ku górskim stokom.

Przed wieczorem dopiero zobaczyliśmy na wierzchołku niewysokiego wzgórza białe murowane „obo"; były to ołtarze ofiarne, wystawiane na cześć dobrych i złych duchów gór, stepów i chorób.

Za wzgórzem rozciągała się bezgraniczna równina stepów, gdzie pasły się niezliczone stada, a dalej szły gołe skały, czerniły się jakieś ruiny i raził oko równy czworokąt, który stanowiły ściany płotów, otaczających „kure" czyli klasztor buddyjski.

— Karakorum ..—rzekł baron...

Po półgodzinnej szalonej jeździe stanęliśmy około zamkniętej bramy kure.

Nikt nie spotkał nas, nikt nie zainteresował się ryczeniem naszej syreny i hukiem silnika.

Baron uderzył młotkiem, wiszącym przy bramie, w bronzowy gong i cierpliwie czekał.

Bramę otworzył stary, łysy mnich — lama, w brudnym czerwonym płaszczu.

— Dziań Dziuń! — zawołał, padając na ziemię, starzec. „Dziańdziuń!*)

Ungern pozdrowił go tradycyjnem „Om" i weszliśmy do klasztoru.

Mnisi, wszyscy bardzo wiekowi, podejmowali nas z honorami: jedliśmy tłustą baraninę, piliśmy herbatę z mlekiem sarłyczym,**) otrzymaliśmy magiczne prezenta w postaci „chatyków", czyli „świętych ręczników" jedwabnych, byliśmy obecni przy solennem nabożeństwie w świątyni Buddy-Atawar.

Był to najstarszy w Mongolji klasztor buddyjski — Erdeni-Dzu, wybudowany w XVI stuleciu przez chana Abataja na miejscu dawnej siedziby wielkich władców Karakorumu.

Korzystając z chwili, gdy baron Ungern udał się na narady z wróżbiarzami i czarownikami, zwiedziłem klasztor.

Spotkałem dwuch sędziwych lamów-mnichów. Towarzyszyli mi, objaśniając i opowiadając.

W toku rozmowy wspomniałem, że jestem Polakiem.

— Chulechu!*) — zawołali mnisi i szybko oddalili się w stronę białego budynku o czarnych drzwiach i ramach w oknach. Po chwili przyszli, niosąc cały stos starych rękopisów mongolskich.

— Co to jest?—spytałem.

— To są opisy potyczek walecznych polskich rycerzy z bogadyrami**) naszej ziemi, gdy synowie Dżengiza tratowali kopytami swoich koni wasz daleki kraj... Te stare opowieści są pełne zachwytu nad odwagą i siłą białych bojowników, którzy nosili na hełmach skrzydła orle, a rumaki swoje pokrywali skórami panter i niedźwiedzi... Sajn, nojon! Amursajn!***)

Zaprowadzili mnie później do bibljoteki Erdeni-Dzu, gdzie niegdyś chan Abataj zgromadził całą literaturę budyjsko-mongolską, a gdzie do naszych czasów przechowały się tylko resztki starych rękopisów, ksiąg lamaickich, cegiełek asyryjskich i kilka zwojów indyjskich papyrusów. Bogobojni mnisi starożytnego Erdeni-Dzu starannie poszukują w piaskach, które mkną złowrogiemi chmurami z Gobi i przysypują ruiny Karakorumu i zatracony tu na granicy straszliwej pustyni klasztor. Nieraz znajdują w dawnych lochach rękopisy, księgi, deski mosiężne i drewniane z tekstami indyjskiemi, tybetańskiemi, chińskiemi i mongolskiemi, starą broń, pierścienie chanów i bogadyrów, kolczyki i bransolety władczyń tego niegdyś groźnego dla świata kraju.

Stary mnich, złożywszy pokazane mi foljanty do cyprysowych skrzyń, okutych srebrem i żelazem, ujął mię za rękę i poprowadził w stronę ruin Karakorumu. Pozostała tu tylko wieża, poszczerbiona przez czas, mrozy i wichury, resztki murów obronnych, kilka kopców i ślad nieskończenie długiego wału, ledwie dostrzegalnego pod grubą warstwą ruchomych piasków pustyni.

*) Wysoki generał.

**) Sarłyk—mongolska nazwa jaka, czyli tybetańskiego byka lub krowy.

*) Poczekaj.

**) Siłacz, waleczny.

***) Bądź pozdrowiony, Panie, bądź pozdrowiony!

## Z jasyru na tron.

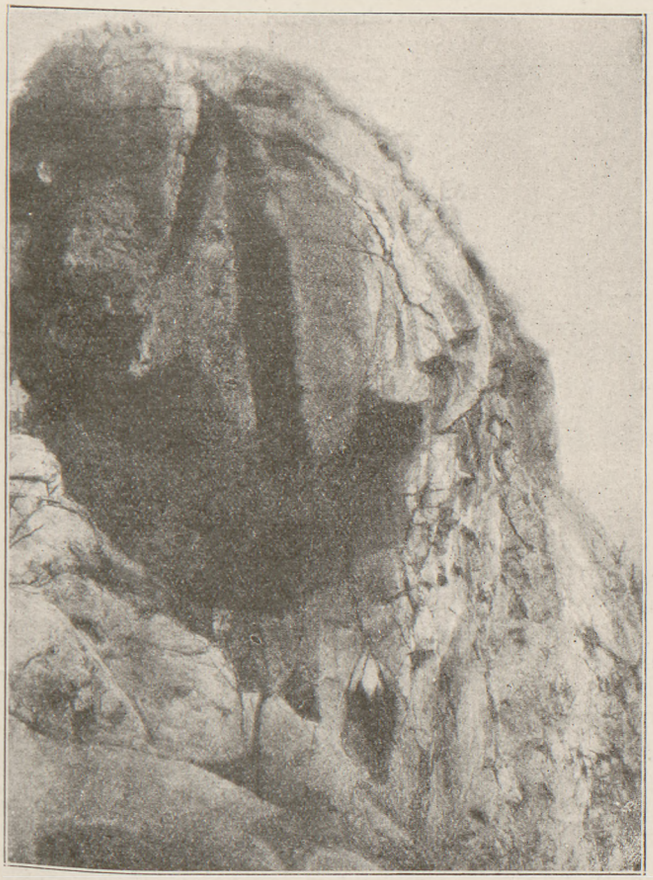

„Góra Miłości Chana" w okolicach Klasztoru buddyjskiego Erdeni-Dzu (Mongolja).

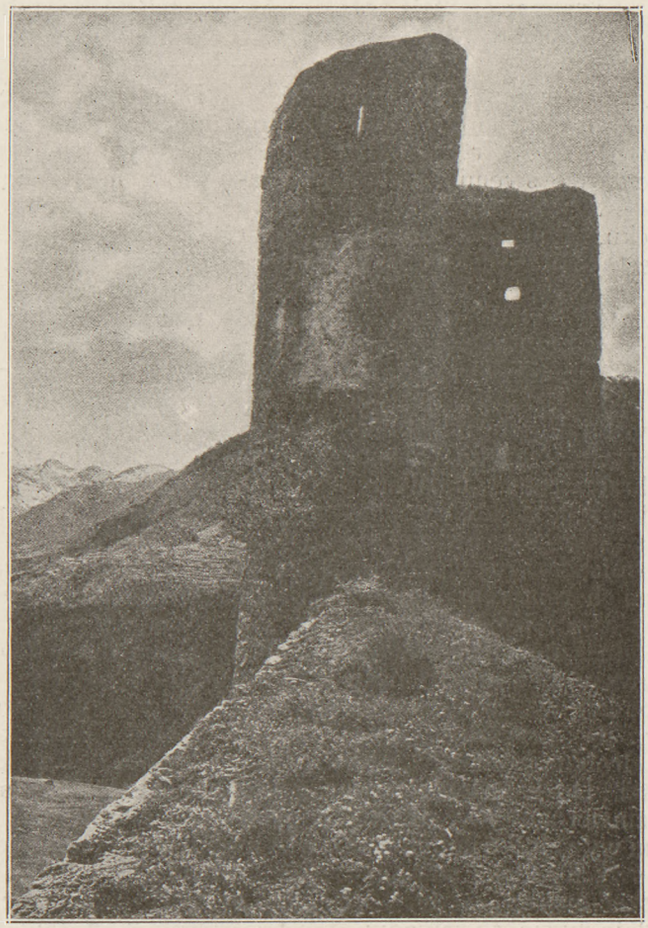

Ruiny Karakorumu. Wieża obronna chana Ugedeja. (Mongolja Zewnętrzna).

Gdyśmy stanęli pod wieżą, z której chan Ugedej ogłaszał wojnę Azji z chrześcjańską Europą, rzucając do niej powódź konnych bojowników, mnich wskazał mi na jedną z gór.

— Patrz!—zawołał.— Widzisz ten szczyt? To jest góra „Miłości Chana".

Usiedliśmy na przysypanych piaskiem głazach, które stoczyły się z muru. Starzec zaczął dziwną, nieznaną opowieść, budzącą rzewne myśli o naszych tajemniczych polskich losach.

— Tu żył niegdyś chan Gundżur, wnuk Wielkiego Dżengiza. Straszliwy był to władca! Nie znał radości życia, pogardzał miłością najpiękniejszych stepowych dziewic, a nie nęciły go małe, barwne jak ptaki chińskie księżne z Ning-Po i tancerki sjamskie, wijące się w tańcu szalonym jak węże. Znał tylko wojnę, pożogę i mord. Będąc jeszcze pacholęciem, napił się krwi, walcząc w szeregach Dżengiza. Znał każdy szlak karawanowy, każdą ścieżkę, każde przejście górskie w Azji. Jak płomień niszczący, przenosił się z serca naszej ziemi do ciepłego morza czarnych ludzi z Hindu, lub na żyzne równiny, gdzie walczył z rycerzami Twego, gościu, narodu. Gdy Gundżur stąpał po ziemi, zostawiał ślady, krwią napełnione, a gdy stawał na strzemionach i oczy swe wbijał w miasta wrogów—pożar wzniecały jego płonące źrenice... I oto, panie, pewnego razu, walcząc z Twoim narodem, po wielkiej bitwie spostrzegł jeźdźca-mongoła, który mknął równiną, zarzuciwszy na siodło niewiastę. Nie krzyczała, nie szlochała, jak czyniły to inne branki, lecz w milczeniu walczyła z Mongołem. Nareszcie jeździec, znudzony opornością kobiety i wściekły, porwał ją za włosy i nóż już wyciągnął z pochwy, gdy przyskoczył do niego chan i rozkazał puścić brankę.

Gdy stanęła na ziemi, spojrzała w płonące oczy Gundżura, lecz nie opuściła swoich.

Chan spłonął cały, jak płonie święty Bogdo Ul o zachodzie słońca i kazał odstawić ją do swego namiotu, około którego zgromadzono wszystkich jeńców.

Gundżur nie widział wtedy więcej młodej, pięknej branki polskiej. Wraz z innymi jeńcami i brankami wyruszyła w daleką drogę za Wołgę, naokoło wielkiej słonej wody,*) przez Pamir, nefrytowym szlakiem Ju**) do stolicy chana Gundżura i władcy Chin. Wielu umarło w tej ciężkiej podróży przez kraje różnych szczepów i narodów, lecz młoda branka, strzeżona przez sługi chana, wraz z kilkunastu rodakami dotarła do Chin, gdzie osadzono ją w małym pałacu nad brzegiem Żółtej rzeki.

Po trzech latach nieprzerwanych wojen, Władca powrócił do swej stolicy i wkrótce rozkazał przywieźć do siebie brankę, o której pamięć nosił w swem sercu surowem, jak piętrzące się skały Mustag-Ata.

Stanęła przed nim smętna, lecz spokojna i śmiała. Długo palił ją ogniem swoich oczu waleczny, krwawy chan, lecz nic nie powiedzieli do siebie przez te długie chwile. Skinieniem ręki Gundżur odesłał z powrotem brankę. Gdy wyszła, zawołał do siebie służbę pałacu i kazał uciąć głowy wszystkim za to, że bladą i smętną była niewiasta i że nie umieli pocieszyć i zabawić jej.

*Prof. dr. Antoni Ossendowski.*

(Dok. nast.)

*) Kaspijskie morze.

**) Najstarożytniejsza droga handlowa chińska od Pamiru do Wankingu.

# Współczesna literatura kobieca we Francji.

Niezaprzeczonym faktem jest, że literatura kobieca we Francji rozwija się coraz bujniej i silnie odcina się swemi zaletami i wadami od literatury męskiej. Prądy wieku, atmosfera moralna, nawet często sporadyczne okazy pewnego rodzaju są te same, ale wycyzelowanie przedmiotów, oświetlenie ich, nieraz nawet ugrupowanie, bywa prawie zawsze zupełnie inne. Tak w kobiecej, jak w męskiej literaturze istnieje blok pisarzy, których w języku parlamentarnym ochrzczonoby mianem centrum, t. j. pisarzy, którzy albo zwykle odznaczali się pewnym spokojnym, filozoficzno - rozważnym, pogłębionym charakterem, albo też, mówiąc językiem Kochanowskiego: „za młodu szumieli", potem zaś opanowawszy swe młodzieńcze zapędy, wpadają w ton poważny, refleksyjny, na przeszłość swą patrząc z odrobiną pobłażliwej wyrozumiałości. Do hałaśliwej lewicy należą rozmaici autorzy, pragnący gwałtem wywalczyć popularność własną i swych idei, starający się za wszelką cenę „èpater" czytelników (zdaje mi się, że równoważnik tego słowa po polsku byłby „przeraźliwie zadziwić"), często nawet nie przebierając w środkach.

Wreszcie za prawicę uważaćby trzeba cały blok pisarzy neokatolickich lub niektórych poetów o wytwornej formie, nierzadko okrywającej brak oryginalnej myśli i żywiołowej siły, gdzie mimo dźwięcznych i lekkich stof czuć czasem pustkę.

Do „bloku centrum" zaliczyć można kilka najlepszych autorek współczesnych, jak Colette, Marcelle Binayre, Rachilde, Lucie Delarue - Mardrus i t. d. Pomiędzy skrajną lewicą stoją buntownicza ale wykwintna pani Aurel, posiadaczka znanego i jednego z najpopularniejszych salonów literackich paryskich, oraz komunistyczno-socjalistyczna Seweryna, z której poglądami i przekonaniami można się godzić lub nie, ale uszanować trzeba ich bezwzględną szczerość i bezinteresowność.

Na lewicy postawić można niezbyt uzdolnione, ale silące się na nadzwyczajnie jaskrawe efekty, Magdalenę Marx, Egerję komunistów francuskich, oraz panią Balkis, bez ściśle określonych przekonań politycznych, ale za to ze sporą dozą chorobliwej, anormalnej wyobraźni. Na prawicy natomiast możnaby umieścić sędziwą panią Alphonse Daudet, autorkę o tworczości pełnej ciszy, łagodnej i jakiejś zadumanej powagi naszych prababek; albo misfyczną, subtelną panią Claude Varèze.

Pod względem rozgłosu i poczytności prym trzyma pani Colette, niegdyś Colette Willy, żona znanego, choć bardzo małej wartości pisarza, pana Willy, później rozwódka, wiodąca życie burzliwe artystki podrzędnych kabaretów i nareszcie, od lat kilku, pani Colette de Jouvenel, żona senatora, znanego polityka francuskiego, Roberta de Jouvenel.

Dziecko Burgundji, kraju bujnych natur, winogradu i swobodnego dostatniego życia, wcześnie rzucone na bruk paryski, Colette zaślubia wówczas już znanego autora, Willy. Jestto człowiek inteligentny, z szeroką kulturą umysłową i literacką, wielbiciel zapalony XVIII wieku, pisarz dowcipny, nie krępujący się żadnemi zasadami moralnemi. Pełen wdzięku talent Colette i jej żywa wyobraźnia uderzyły p. Willy: małżeństwo zaczęło pracować razem i w ten sposób powstały wyborne powieści współczesne, jak „Claudine à l'école", „Claudine à Paris", „Claudine en ménage" etc. etc., mające niemal odrazu niezmierne powodzenie. Kwestji współpracy Colette z p. Willy poświęcono sporo krytyk i rozważań. Jest jednak rzeczą jasną, że główne miejsce w owej współpracy zajmowała Colette, czego dowodem są i jej późniejsze powieści, odznaczające się tą samą werwą, tem samem życiem i siłą.

„Claudine", historja życia, prawdopodobnie własnego, młodziutkiej dziewczyny, przeniesionej nagle ze spokojnej wsi burgundzkiej do Paryża, odrazu zachwyciła publiczność. Colette stała się nagle popularną, poszukiwaną.

„Gdy po raz pierwszy zobaczyłem Colette w r. 1900, pisze sumienny jej biograf i krytyk p. Gabryela Réval, była to wówczas raczej młoda kobieta, prawie dziecko. Zdążyła już stracić żywe rumieńce wiejskie, w domu ubierała się w czarne jedwabne suknie i nosiła ponsową różę we włosach".

Niepewna jeszcze jest siebie i nieśmiała.

Po rozwodzie z panem Willy Colette nie przestaje pisać. Kolejno ukazują się: „L'ingénue libertine" nieco słabe, potem trzy doskonałe powieści, prawdopodobnie również opisujące przeżyte chwile, jak „L'Envers du Music-Hall", romans malujący doskonale, z życiem i prawdą żywot artystów kabaretowych, dalej „La Vagabonde", romans dramatyczny prawie i bolesny, wreszcie „L'Entrave", opisująca wielką miłość, odrodzenie przez nią do życia i do szczęścia, oraz powrót do normalnego istnienia.

Obok tych kilku śmiałych, silnych powieści, powstają jeszcze inne późniejsze, o wiele słabsze, choć zawsze pełne wdzięku: „Mitson" czyli historja małej kurtyzany paryskiej podczas wojny: „Chéri" historja miłości młodego, przedwcześnie zepsutego chłopca dla starzejącej się pięćdziesięcioletniej kurtyzany. Wreszcie przed paroma tygodniami wyszła ostatnia książka Colette „La Maison de Claudine", zbiór krótkich obrazków z czasów dzieciństwa, rodzaj dani spłaconej obecnej modzie, aby każdy człowiek sławny pisał swe pamiętniki, a najlepiej opisywać epokę swego własnego dzieciństwa.

Słabsze są również o wiele t. zw. „contes" krótkie, opowiadania Colette, pomieszczane najczęściej w dzienniku „Le Matin", którego mąż jej jest jednym z głównych kierowników i gdzie ona sama kieruje działem literackim. Najlepsze z nich są krótkie obrazki z życia zwierząt, które Colette zna i kocha. Jej „Dialogues des Bêtes" również, rzecz nieco dawniejsza i tłomaczona na język polski.

Przeciwieństwo jej stanowi Marcelle Tinayre. Jeżeli Colette zarzucają niektórzy, że jest „Perwersyjną chłopką", Marcelle Tinayre można nazwać arystokratką o nieco orjentalnych upodobaniach Lubi ona przyciemnione purpury, odbłyski pozłoty i bogatych haftów, i obok natury swego kraju, którą zna i kocha zarówno jak Colette, lubi egzotyczne pejzaże południowe, wnętrza tajemniczych grot i świątyń. Słynna powieściopisarka wyznała sama interwiewującemu ją niedawno korespondentowi „Illustration" paryskiej, że pierwszemi jej książkami dziecinnemi była przepysznie illustrowana staroświecka Biblia w tłomaczeniu Jansenistów i „Odyssea" Homera.

Ktokolwiek zna bliżej panią Macelle Tinayre, spostrzega szybko, że posiada ona rzadką u kobiet nawet dzisiejszej generacji znajomość literatury starożytnej. Jestto skutek prawie męskiego wychowania, jakie odebrała ona w dzieciństwie, studjując poważnie łacinę i grecki, a obok tego zdradzając wczesne zainteresowanie się teorją Jansenistów. W ten sposób zro-

## Z pośród znanych autorek francuskich.

Pani Claude Varèze.

Pani Gabryela Réval.

P. d'Aurel.

dził się w umyśle autorki bohater słynnego „Domu Grzechu" (La Maison du Péché), uważanego ogólnie za najpiękniejszą powieść Marcelle Tinayre.

W walce sumienia z żądzą sumienie bierze górę. Augustin de Chanteprie umiera, jako ofiara swych własnych zasad.

Marcelle Tinayre patrzy głęboko w życie; każdy bunt przeciw prawom moralnym, każda krzywda, choćby mimowolnie wyrządzona, pociąga za sobą nieuniknioną karę. Tak w „La Rançon" (Okup) widzimy młodą kobietę zaniedbaną przez światowego i lubiącego się bawić męża, szukającą pociechy w przyjaźni najpierw bardzo koleżeńskiej, potem zamieniającej się w miłość starszego przyjaciela. Choroba męża rozłącza zakochanych i zaczyna się pokuta za przekroczenie praw moralnych — okup za nielegalne szczęście. Podobną teorję rozwija Marcelle Tinayre również w doskonałej swej powieści „La Rebelle" (Zbuntowana) i prześlicznym romansie „Cień Miłości" (L'ombre de l'amour), gdzie dała nieporównanie piękne opisy przyrody i krajobrazów swej rodzinnej prowincji Limoges.

„Którą ze swych książek lubi pani najlepiej?"—pytałam raz znaną autorkę na jednem zebraniu literackiem.

„L'ombre de l'amour", bo mi jest najbliższą" brzmiała odpowiedź.

Z pomiędzy mnóstwa kobiet-autorek zdenerwowanych, żyjących życiem cyganerji artystycznej i szukających nowych wrażeń i efektów, Marcelle Tinayre wyróżnia się spokojną, pełną powagi dystynkcją, niezwykłą kulturą artystyczną i literacką a wreszcie i swem życiem rodzinnem zacisznem, nadającem się do studjów i głębszej pracy umysłowej.

Ostatni utwór pani Marcelle Tinayre, świeżo wyszły z druku, to „Tarcza Aleksandra" (Le Bouclier d'Alexandre"), osnuty dokoła legendy starogreckiej. Gdzieś w dalekim, obcym kraju znajduje się tarcza Aleksandra Wielkiego, dana przezeń w zakład miłości pięknej królowej Amazonek. Młody Grek idzie na jej poszukiwania, ale tarczy strzegą ostatni Centaur i ostatnia Amazonka, wpół-dziecko jeszcze; aby ją otrzymać, trzeba zabić Amazonkę. Bohater dopełni zbrodni, nie wiedząc, kogo ma przed sobą, ale Amazonka, która, dobrowolnie rzuciwszy broń, przyjęła cios śmiertelny, była jego ukochaną. Więc zostawi jej tarczę Aleksandra na trumnę, a sam pójdzie tułać się w świat, do kraju Scytów, nad brzegi Bałtyku, skąd kupcy przywożą złoty bursztyn.

Sliczną tę fantazję na tle dziejów starożytnych drukowała przed wyjściem jej w wydaniu książkowem „Illustration" paryska, podczas gdy „Revue des deux Mondes" drukuje romans psychologiczny pani Tinayre: „Triseille Sévèrac".

Do Marcelle Tinayre zbliża się pod niektóremi względami pani Lucie Delarue-Mardrus, choć jest o wiele mniej głęboka, niż autorka „Domu Grzechu". Normandka z pochodzenia, pani Delarue-Mardrus umie artystycznie żonglować słowami, misternie nawiązywać splątane nici intryg powieściowych. Jednocześnie potrafi stworzyć prześliczny nastrój dla jakiejś krótkiej sceny rodzinnej czy miłosnej, nakreślić ładny profil kobiecy, wywołać z mgły wspomnień dziecinnych jakiś epizod o dziwnie świeżych barwach.

Za to zadużo trochę płodności literackiej, zadużo tej nieszczęsnej „łatwości pióra", będącej nieraz fatalną dla literatów. Najlepsze rzeczy pani Delarue-Mardrus są to jej romanse normandzkie, opisy życia rybaków, nadmorskich pejzaży Normandji. Jeden z takich romansów „L'Ex Voto" (Ex votum) wyszedł niedawno z druku, pani Delarue-Mardrus daje nam w nim ciekawy typ młodej dziewczyny, córki rybaków (Ludivine), w której niezwykle silny charakter łączy się z iście normandzką przebiegłością.

Inną bardzo od obu poprzednich autorek, choć należącą do ich generacji powieściopisarką jest pani Gabryela Reval. Ponieważ każda prawie z autorek ma swoją ukochaną prowincję francuską, z którą łączą ją drogie wspomnienia—pod tym względem kobiety-literatki są o wiele wierniejsze od mężczyzn-literatów— pani Réval szczególnie ukochała „dumną Lotaryngję", jak ją określają stare pieśni francuskie, wraz z uroczem Nancy, pełnem wspomnień króla Stanisława Leszczyńskiego, którego pamięć żywa jest dotąd u mieszkańców tej prowincji.

Paryż. *Dr. M. Kasterska.*

(Dok. nast.)

Z pośród dzieł rzeźbiarskich Stanisława Romana Lewandowskiego.

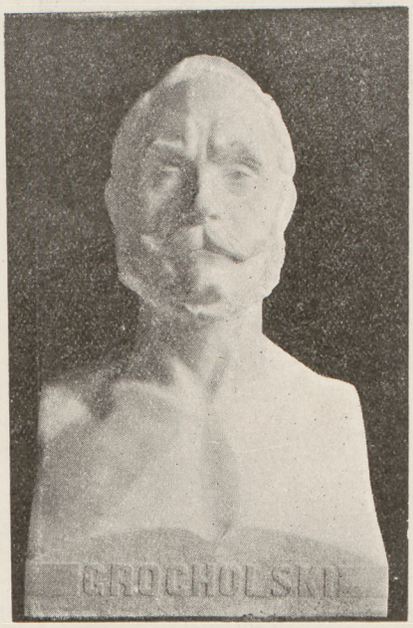


Biust hr. Grocholskiego.

Popiersie śp Rakiewiczowej, znane art. dramatycznej.

Plakieta: Wojciech Dzieduszycki b. Min. dla Galicji.

# Rzeźba polska.

## Art. rzeźbiarz St. Lewandowski.

Wśród rzeźbiarzy polskich starszego pokolenia wybitne miejsce zdobył sobie Stanisław Lewandowski. Dzieła jego były wyróżniane na wszystkich wystawach zagranicznych. Dekorowano je nawet. W Wiedniu, gdzie Władysław Lewandowski spędził wiele lat swojego artystycznego życia, estymowano również bardzo jego dłuto. Lewandowski wśród swoich cieszył się zasłużoną sławą i wziętością. Umiał on szlachetną swoją sztuką budzić zainteresowanie. Rzeźba jego była zawsze tworem wielkiego poczucia formy, mistrzowskiego modelowania i często mistrzowskiego wykonania. Lewandowski dał całą galerję świetnych biustów, plakiet i kompozycji. Nie ustaje on w pracy i teraz, choć nosi już szósty krzyżyk życia. W ostatnie lata dał bardzo ciekawą plakietę z podobizną śp. Wojciecha Dzieduszyckiego oraz cały szereg finezyjnych biustów kobiecych. St. Lewandowski jest laureatem Warszawy. Jego „Słowian zrywający pęta" w r. 1887 otrzymał medal złoty. Wiedeń zaś już w r. 1866 nagrodził go medalem cesarskim za płaskorzeźbę pt. „Testis błagająca Jowisza o zemstę nad Trojanami".

Wanda Landowska.

Cajus Gracchus, figura z parlamentu wiedeńskiego.

Popiersie H. Modrzejewskiej.

## 25-lecie „Przeglądu filozoficznego".

Rektor dr. Jan Łukasiewicz.

† Wł. Weryho.

Dr. Marjan Borowski.

# 25-lecie „Przeglądu filozoficznego".

Jedno z najstarszych i najpoważniejszych czasopism naukowych polskich, „Przegląd filozoficzny" kończy ćwierć wieku swego istnienia.

Założony w r. 1897 staraniem skromnego urzędnika warszawskiego Tow. ubezpieczeń, ś. p. Władysława Weryhy, zaczął w krótkim czasie odzwierciadlać polski ruch filozoficzny oraz informować o postępach w tej dziedzinie w innych krajach. Redaktor nie hołdował jakiemuś jednemu kierunkowi i przyjmował do druku rozprawy różnych kierunków filozoficznych, o ile tylko czyniły zadość wymaganiom naukowym, a zarazem wyszukiwał młode talenty, zachęcał je i pomagał im do rozwinięcia się.

Wybuch wojny zatamował na chwilę rozwój kwartalnika. Nie przestał on jednak wychodzić, jak to się stało z przeważną liczbą czasopism naukowych polskich i zagranicznych. Natomiast większe wstrząśnienie nastąpiło, gdy ś. p. Weryho uległ długotrwałej chorobie w połowie r. 1916. To też dalsze losy wydawnictwa objął warszawski Instytut filozoficzny, a na czele redakcji stanął prof. dr. Jan Łukasiewicz. Kiedy zaś został ministrem, złożył pieczę nad „Przeglądem filozoficznym" do rąk obecnego redaktora, d ra Marjana Borowskiego.

## Rusini galicyjscy w wojsku polskiem. Pierwsza polska komisja poborowa w górach Czarnohory.

Grupa, dokonana w Żabie, na Pokuciu, (pow. Kosowsk), a przedstawiająca Komisję poborową oraz popisowych Rusinów-Hucułów. 1) p. Jan Tabęcki, sekretarz województwa; 2) por. Stanisław Gilowski, zastępca komendanta PKU Zamość; 3) Seweryn Siekierski, starosta Kosowski; 4) pułk. Wiktor Pogorzelski, komendant PKU Biłgoraj; 5) maj. dr. Władysław Bieliński, lekarz wojskowy z Zamościu; 6) dr. Józef Seweryn, lekarz powiatowy z Kosowa; 7) p. Dmytro Urszedino, wójt gminy Żabie.

CHRZEŚCIJAŃSKIE STOWARZYSZENIE MŁODYCH KOBIET

# Y. W. C. A.

Z letniska, urządzonego przez Y. W. C. A. w Sadownem.

Ranna gimnastyka.

Wraz z pomocą materjalną dla Polski wyjarzmionej z niewoli byłych zaborów przybyły różne amerykańskie stowarzyszenia społeczne, by przeszczepić na nasz grunt płonki organizacji, jakie dla społeczeństw zachodnich okazały się zbawcze. Społeczeństwa zachodnie, przyzwyczajone do samodzielności na każdem polu życia, nie pozostawiały żadnej z dziedzin uspołecznienia bez należytej organizacji. Świadomość potęgi, jaka się kryje w karnych, zorganizowanych szeregach jakiejkolwiek warstwy społecznej, kazały zająć się i losem młodych dziewcząt i kobiet. Już sześćdziesiąt lat temu w Anglji powstała organizacja pt. „The Joung Women's Christians Association". Organizacja ta była instytucją, która w przyszłości rozprzestrzeniła swoje wpływy na wszystkie prawie kraje. Obecnie posiada we Francji, Hiszpanji, Włoszech, Ameryce, Australji, Azji i Afryce identyczne, podobne stowarzyszenia, szerzące ducha chrześcijańskiej współpracy dla dobra ogółu. Y. W. C. A. przybyła do Polski w 1919 r. na zaproszenie Min. Zdrowia. Zwierzchniczką była Miss Amy Pryor Tapping. Praca tych 30 panien, które przyjechały z Ameryki, dała rezultaty tak oczywiste, że w społeczeństwie naszem zjawiła się chęć zatrzymania na stałe tej organizacji. „Błękitne kluby" dla młodych kobiet, porozrzucane po całej Polsce, przyczyniły się walnie do siania zdrowych zasad współżycia i samopomocy.

W czerwcu r. 1922 amerykanki odjechały do swojej ojczyzny. Pozostała tylko Miss Ely, która podjęła trud zorganizowania Polskiego Komitetu dla wszystkich tych organizacji, stworzonych przez Y. W. C. A. Dnia 7 czerwca wybrano p. J. Jantzenową na prezeskę przyszłego polskiego stowarzyszenia.

Odtąd polskie panie zbierały się same i opracowywały statut. Statut został wkrótce skończony i zatwierdzony przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Nowe Stowarzyszenie zostało nazwane Polskie Chrześcijańskie Stow. Młodych Kobiet, do zarządu weszły panie: P. J. Jantzenowa jako prezeska, panie Kołaczkowska i Chłapowska jako wice prezeski, panie Esmanówna i Stokowska jako sekretarki, a pani Alberti jako skarbniczka. W połowie września powróciła z Ameryki p. K. Morawska i została t. zw. „general sekretary", t. j. stanęła na czele personelu płatnego, złożonego z 10 osób i stała się łącznikiem między Komitetem a personelem. Sekretarka główna jest obecna na wszystkich zebraniach zarządu i wspólnie z nim opracowuje plany działania i kieruje robotą.

Ideałem finansowym Stowarzyszenia jest, żeby wszystkie instytucje Stowarzyszenia się opłacały. Do tego ideału tylko w rzadkich wypadkach się dochodzi. Ze wszystkich działów najlepiej opłaca się gimnastyka. Do 1-go listopada fundusze napływały z Ameryki. Teraz cały ciężar spada na społeczeństwo polskie, które niewątpliwie zrozumie potrzebę tak pięknej organizacji.

Pantomina allegoryczna w Teatrze Łazienkowskim, zainspirowana przez Y. W. C. A.

Scena z obrazu: „One są nadzieją Polski".

## Jak Francuzi zbilansowali ostatni rok w polityce i gospodarce ekonomicznej Europy i co myślą o Polsce.

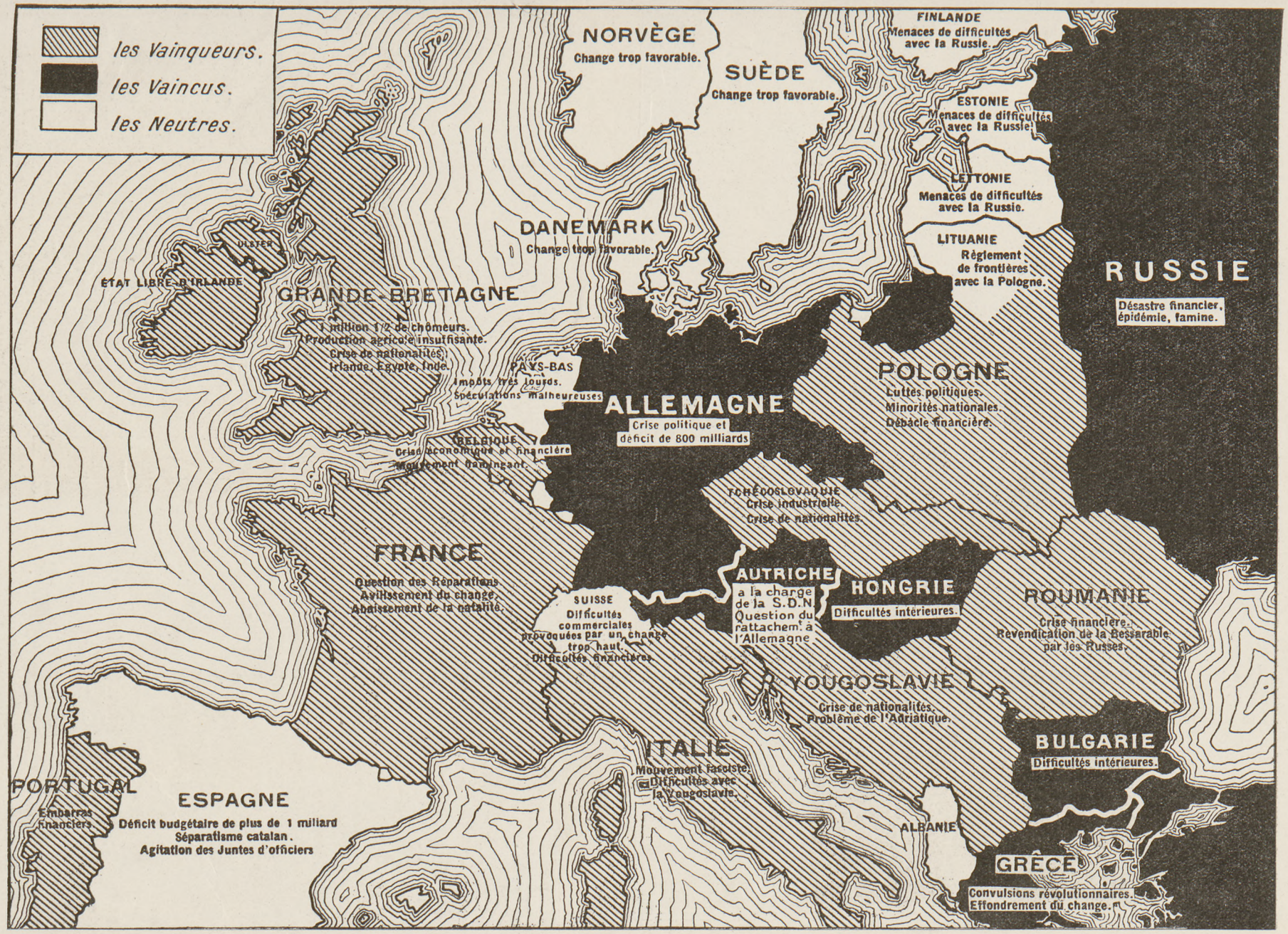


Kraje oznaczone czarno: zwyciężeni. Kraje oznaczone linjami: zwycięzcy. Kraje bez kresek: neutralni.

WIELKA BRYTANJA: $1^1/_2$ miljona bezrobotnych. Niedostateczna produkcja rolna. Kryzys narodowościowy: Irlandja, Egipt. Indje. FRANCJA: Sprawa odszkodowań, utrudnienia walutowe, spadek narodzin. WŁOCHY: Ruch faszystowski, trudności w polityce z Jugosławią. JUGOSŁAWJA: Kryzys narodowy, kwestja Adrjatyku. CZECHOSŁOWACJA: Kryzys przemysłowy, kryzys narodowościowy. POLSKA: Walki polityczne, Mniejszości narodowe. Ruina finansowa. RUMUNJA: Kryzys finansowy, sprawa rewindykacji Besarabji przez Rosję. NIEMCY: Kryzys polityczny i deficyt 800 miljardów. AUSTRJA: Sprawa połączenia z Niemcami. WĘGRY: Zaognione stosunki wewnętrzne. BUŁGARJA: Zaognione stosunki wewnętrzne. ROSJA: Kompletna ruina finansowa, epidemja, głód.

Teatr Mały. „Zabawa w Miłość“, komedja w 3 aktach St. Kiedrzyńskiego.

P. p. Kościeszanka, Fertner, Gella, M. Kamińska, Macherski.

P. Kamińska.

P. Fertner, jako kandydat na ministra.

[Fot. St. Brzozowski.

Teatr Letni w Warszawie „Popas króla Jegomości" komedja w 3 aktach A. Grzymały-Siedleckiego.

Akt I. Scena zbiorowa, z Mieczysławem Frenklem (Kręgosławski) na czele.

Akt II. P. Ordon-Sosnowska (Małgorzata), Solski (podczaszy), król (Fritsche). Fot. J. Malarski.

Teatr Poznański. „Bądź błogosławione lato".

Akt III Szczurkiewicz i Biesiadecki. Znakomity artysta p. B. Szczurkiewicz z roli ks. Hory wywiązuje się z wielką prawdą życiową, dając nam typ prawdziwie chrześcjańskiego kapłana, wyrozumiałego na ludzkie błędy. Fot. J. Puciński.

## Teatr Poznański.

Pod sprężystą dyrekcją pp. B. Szczurkiewicza i R. Żelazowskiego scena poznańska dramatyczna rozwija się doskonale, a przez dobór sztuk odpowiednich, również jak i przez bardzo dobrą grę artystów, rozwija również smak publiczności, która teatr „Polski" tak licznie odwiedza, że daje on miastu stałe zyski.

Ostatnio w szeregu innych nowości, pod reżyserją p. Szczurkiewicza dano 3-aktową sztukę „Bądź błogosławione lato" F. Szramka, tłumaczoną z czeskiego.

Z wielu trudnych momentów, niezawsze odpowiadających prawdzie życiowej, artyści dzięki swoim wysokim zdolnościom artystycznym i doskonałemu reżyserstwu wybrnęli bez zarzutu.

Podkreślić również należy nadzwyczaj staranną inscenizację, artystycznie pomyślaną i wykonaną stronę dekoracyjną. *D.*

## Teatry Warszawskie.

*Teatr Mały: „Zabawa w miłość", komedja Kiedrzyńskiego, Teatr Rozmaitości: "Popas Króla Jegomości", komedja Grzymały - Siedleckiego, Teatr Reduta: „Pastorałka", Leona Schillera, Teatr Komedja: „Szafir", komedja Lakatosa.*

Po ostatniej komedji Kiedrzyńskiego nasuwa się następująca refleksja: Jakże łatwo i z jak wielką swobodą nasza dzisiejsza twórczość komedjowa idzie śladami djalektyki publicystycznej i dziennikarskiej. Dotychczas—i zwykle — teatr stwarzał własnych ludzi, przynosił syntetyczne ujęcia, wykuwał przysłowia, powiedzenia, fragmenty djalogów; szły one następnie w życie, stawały się własnością ogółu, przyswajane i przetrawiane, jako szczególna forma rzeczywistości artystycznej.

Dzisiaj odbywa się proces odmienny. Samoistna, ideowa, psychologiczna i konstrukcyjna postawa teatru poszła na służbę publicystyki i przypadku. Jeszcze nie zdążyliśmy wykrzesać żadnej pozytywnej wizji naszego życia, jeszcze nie zdołaliśmy duchowo przystosować się do nieskończenie odmiennych warunków bytowania, a już zaczynamy od karykatury, groteski i kabaretu.

St. Kiedrzyński.

Jest w takiem nastawieniu się artysty do życia głębokie bezprawie. Całe obszary spraw etycznych, postulatów najbardziej naglących i jaskrawych, olbrzymie pokłady nowego sentymentu i nowego humoru leżą dotąd nietknięte. Niczego się nie wytwarza, a na wszystkiem ciągle żeruje. Gdzież jest w teatrze i w polskiej komedji ten nowy człowiek, który napewno istnieje, żyje, cierpi, bawi się i kocha poza tłumem paskarzy i karjerowiczów politycznych? Każda sztuka z ostatnich lat obraca się dookoła postaci jakiegoś posła lub nuworisza. Objaw ten zaczyna być demoniczny i groźny w swej jednostajności. Już tak przesyciliśmy atmosferę naszego życia elementem parodji i łatwej karykatury, że teatr z najwyższym chyba trudem wydobędzie się z tej otchłani.

Objaw ten nazwałbym brakiem patosu przestrzeni. Każdy z piszących tkwi tak głęboko we wzajemnej zaciekłości dnia dzisiejszego, tak troskliwie hoduje pod szkłem powiększającem naszerzekome śmieszności i wady, że nie dostrzega zgoła innych elementów, napewno teatralnie bardziej interesujących i artystycznie głębiej uzasadnionych.

Mówią nam często o Francuzach, a komedję p. Kiedrzyńskiego nazwano — nie bez słuszności — warszawską transpozycją paryskiej komedji bulwarowej. Ale p. Kiedrzyński swój oczywisty talent komedjowy oddaje bez potrzeby na usługi kabaretu i parodystycznej publicystyki. Ta płaszczyzna najmniejszego oporu i równia pochyła, po której z przekomicznym wdziękiem zesuwa się p. Fertner w roli posła Zbierawskiego, posiada niewątpliwie zaletę, a nawet zasługę. Ale poza tem wszystkiem — może nieświadomie— czai się bezmierna pogarda dla wszystkiego, co nas otacza, wynurza się błoto i bagno, które, zamiast nastrajać wesoło, przyprawia o beznadziejną melancholję.

Cóż z tego, że p. Zbierawski, poseł ludowy, jest idjotą, kretynem i kandydatem na ministra? Psychologiczne założenie tej postaci w tak nieprawdopodobny sposób ułatwia przeprowadzenie każdego konfliktu komedjowego, że nic dziwnego, iż „komedja obyczajowa" zamienia się w farsę.

Typ Sedy, panny najnowszego typu, córki posła Zbierawskiego, zaobser-

wował autor interesująco, a nawet oryginalnie; ale postać tę rzucił na tło tak niewybrednych sytuacji i tak bardzo nijakiego amanta, że ten jedyny okruch komedjowy tem jaskrawiej odcinał się od całości.

P. Kiedrzyński czuje teatr, buduje sceny, widzi ludzi, ale naturę ich wzajemnych konfliktów i stosunków ujmuje od najłatwiejszej strony. Albo rysuje karykaturę, albo gubi się w ckliwym sentymencie. A ponieważ czyni to wprawnie, zdobywa sukces teatralny, niezawsze równoznaczny z powodzeniem i poziomem artystycznym. O ten poziom krytyka nie przestanie się upominać, a będzie tembardziej natarczywa, im większe możliwości posiada autor dramatyczny.

„Popas Króla Jegomości" Grzymały Siedleckiego, rzecz napisana piękną polszczyzną, jest tylko widowiskiem scenicznem, wobec którego wszystkie historyczne sztuki Nowaczyńskiego są arcydziełami teatralnemi. Na szarem — tylko kostjumowo barwnem — tle kilkunastu figur, zgrupowanych dookoła Walezego, niema ani jednej indywidualności, mówiącej własnym językiem. Być może, że zasłużonemu krytykowi chodziło tylko o figliki historyczne lub erotyczne; ale gdyby intencje autora były istotnie tak skromne, lub, powiedzmy szczerze, nieskromne, to rzeczywistość sceniczna nie dorosła nawet do najskromniejszych rozmiarów.

Historja nieudałych amorów Króla Henryka posiadała napewno wiele momentów romantycznej galanterji, a zgryźliwe uwagi uciekającego władcy na temat polskich obyczajów erotycznych wynikały z niefortunnego zestawienia ówczesnej Francji z ówczesną Polską. Autor nie zatroszczył się zupełnie, aby to zestawienie teatralnie uzasadnić i uprawdopodobnić. Romantyzmu i dworskości ani śladu; wyczucia epoki nie było w żadnem powiedzeniu ani w żadnej postaci. P. Siedlecki na dworze Króla Walezego lub w jego otoczeniu zobaczył albo chamstwo polskie, albo błazeństwo francuskie. Cynizm w doborze efektów sytuacyjnych i djagolowych działał chwilami rewoltująco.

Tylko dzięki genjalnej grze p. Solskiego i świetnym kreacjom p. Ordon-Sosnowskiej i p. Węgrzyna zarysowywała się niekiedy jakaś samoistna postać. Ale żaden, najlepszy nawet wysiłek aktorski nie może uratować tej swawolnej gawędy scenicznej od zasłużonej niepamięci.

W Reducie wystawiono „Pastorałkę" układu p. Schillera, jedno z najpiękniejszych widowisk jasełkowych polskiego repertuaru. Zasadnicze motywy szopki oparte są na archaicznych elementach rodzimych i ludowych; bije z nich czysty sentyment religijny polskiego chłopa i naiwne, poetyczne przeświadczenie, że Polska jest centrum świata i kolebką narodzin Syna Bożego. Każda zwrotka piosenki i każdy fragment djalogu jest arcydziełem poezji. Każda postać ma swą barwę rodzajową i wartość etyczną.

A. Grzymała-Siedlecki.

W opracowaniu artystów zespołu Reduty „Pastorałka" wzrusza do głębi swą prostotą, wdziękiem i przepięknym doborem melodji.

„Szafir" Lakatosa, grany obecnie w Komedji, jest typowym utworem sensacyjnym. Sztuka, zbudowana metodą kinematograficzną, stoi na pograniczu Grand-Guignol'u i melodramatu. Treść obojętna, zamknięta w trójkącie małżeńskim, djalog nierówny, zamazany, pseudopsychologiczny, nie poruszający akcji z miejsca. Wszystko stało się przed podniesieniem kurtyny: niedoszła zdrada małżeńska, przygody u kochanka, walka z apaszem i t. d. W akcie trzecim autor daremnie usiłuje wybrnąć z sytuacji. Żona, która wyznała wszystko swojemu mężowi, widząc jego oburzenie i gniew, zadaje kłam własnej opowieści. Rzekoma psychologja nagromadza taką górę absurdów, że trudno się pod koniec zorjentować, kto został oszukany: mąż, żona, czy też przyjaciel domu. W rezultacie, oszukanym został teatr, który w poszukiwaniu złotej żyły uderzył znowu w próżnię.

P. Owczarska, tak często obecnie spotykana na scenie, wyglądała dobrze w pięknych tualetach; niestety, główna rola kobieca, na której spoczywał ciężar sztuki, przerasta możliwości tej artystki. *E. B.*

## Zaręczyny Charlie Chaplina z Polą Negri?...

Najgłośniejszy aktor filmowy Chaplin zaręczył się podobno z Polą Negri. Pisma amerykańskie zamieszczają niniejszą fotografję czułej pary.

# Z polskich wystaw w Paryżu.

*Wystawa J. Bobuszewicza.*

Z uprzejmością godną najwyższego uznania znana instytucja France Pologne zarezerwowała jedną z swych sal dla wy-

I. Bohuszewicza. Pałac Giustiniani—Venezia.

staw perjodycznych polskich artystów. Ostatnio skorzystał z jej gościnności ceniony we Włoszech malarz polski Jan Bohuszewicz. Początków swej sztuki nabył w Warszawie u Rapackiego. Po rewolucji 1905—6 r., w której brał czynny udział, emigrował do Zakopanego, a słabe zdrowie zmusiło go do stałego odtąd pobytu we Włoszech, mianowicie w Genui. W malarstwie swem ma dużo wspólnego z impresjonizmem francuskim, którego mistrzów podziwia, nie naśladując ich zresztą. Przeciwnik intelektualistycznych prądów w sztuce nowoczesnej, kieruje się w swych obrazach emocją i sentymentem, które odnajdujemy w niewyszukanej, naiwnej nieco kompozycji, w kolorycie radosnym i w rysunku plamami barwnemi— bez konturu. Entuzjasta natury, stara się z pietyzmem pochwycić jej zmienne nastroje i tony, gry światła i cieni, nie uciekając się do wybiegów techniki wyrafinowanej i nieraz przez to sztucznej. Maluje także portrety i wnętrza, ale pejzaż oraz widoki urocze starych miast włoskich i polskich są tematem jego najulubieńszym. Tęsknota za krajem znalazła tu swój wyraz w całym szeregu wdzięcznych szkiców olejnych wsi polskiej, owianych rzewnem marzeniem artysty, który przechował je w sercu i odtworzył z pamięci.

*Paryż.* *E. Woroniecki.*

# UCHODŹCY.

Dola uchodźcy polskiego na bezkresnych polach Rosji oczekuje na swoją epopeję. Tragizm losu tych ludzi, wygnanych nahajką kozaka i pożogą, jest jedną z tych wielu strasznych krzywd, jakie wyrządziła nam wojna. Temat ten poruszyła obecnie p. Hanna Zahorska, znana, jako poetka, pod pseudonimem Savitri. W opowiadaniu jej p. t. „Uchodźcy" na losach rodziny Rudzkich widzimy wszystkie złe dopusty niezbadanych wyroków. Uszli oni z rodzinnego zagonu wraz z całą wsią. Doczłapali po deszczu, grudzie, a o głodzie i chłodzie do kresowego dworu p. Tomasza Połowickiego. Tu miast błogosławieństwa i ciszy, złem zrządzeniem logiki wypadków, giną w straszliwej topieli nadchodzących zaburzeń. On polegnie na froncie, chcąc się przedrzeć do swoich w nostalgji za zagonem ojczystym. Ona, jak upiór, uchodzi z samotnej chałupy, obleganej przez wilki. Niesie na ręku dziecię. Jest to już trup.

H. Zahorska.

Opowiadanie p. Zahorskiej ma więcej w sobie cech poematu, danego w szacie prozy, niż utworu, któryby pretendował do dobrze rozbudowanej fabuły. Najpiękniejsze stronice książki dotyczą sceny oblegania samotnej chaty przez wilki. Fakt jest tak potężny w swoim wyrazie, że daje pełnię artystycznej ekspresji. Opowiadanie p. Zahorskiej było swojego czasu drukowane w „Przeglądzie Wieczornym". Obecnie wydano je w skromnej szacie książkowej. Nie należy ono do najmocniejszych utworów, jakie wyszły z pod pióra p. Zahorskiej. Stosunkowo najciekawsze są zawsze jej wiersze. *F.*

## Królowie na wygnaniu.

*Po katastrofie wojennej w Azji Mniejszej musiał uciekać z Grecji król Konstantyn. Niebawem wyniósł się również i brat jego książę Andrzej wraz z rodziną. Trybunał rewolucyjny, zasiadający w Atenach, skazał go na degradację i wieczne wygnanie.*

Żona ks. Andrzeja greckiego, córka zmarłego markiza Milford Haven (Battenberg) z córkami.

Skazany na degradację i wieczne wygnanie książę Andrzej grecki, brat eks-króla Konstantyna.

Jak piękne tybetanki zdobią swoje fryzury.

Z wyprawy na Mount Everest.

Ozdobne uczesanie w święta.

Fryzura ozdobna męska.

Strój głowy oblubienicy.

# O czem mówią w Warszawie?

Na walną, skarbową konferencję byłych ministrów skarbu, konferencję, która ma polską markę pchnąć tam, skąd spadła — przybył podobno i jeden z wybitnych przedstawicieli skarbów zamorskich: Mr. Rockfeller.

Niektórzy mówią, że przyjazd udolarowanej figury jest natury politycznej, inni twierdzą, że przyjechał w misji i że nawet napewno przywiózł z sobą większą ilość zleżałych puszek skondensowanego mleka, jako ewentualną pożyczkę amerykańską.

Mr. Rockfeller udzielił interwiewu przedstawicielom prasy prawicowej oraz lewicowej — ponieważ wszystkim mówił to samo. Upada możliwość przypuszczeń, że przyjechał w celach politycznych.

Sądząc z własnych słów Mr. Rockfellera, mam wrażenie, że kierowała nim życzliwość, ot taka ludzka serdeczność, która czasem obejmuje i cudzą markę.

Poniżej przytaczam mój wywiad z Mr. Rockfellerem.

— Od ostatniego mojego pobytu w nadwiślańskim Paryżu—rzekł z wrodzoną uprzejmością — bardzo wiele zmieniło się w Warszawie...

— Przybyły nam banki, telefony...

— Tak, zauważyłem to; oraz wspaniałe sklepy z automobilami. Czy w tej „biednej" Polsce kupują automobile?

— I automobile, i motorówki, i futra i brylanty, i akcje, i waluty. Zwłaszcza waluty.

— Tak, tak, Państwo wasze jest biedne, ale obywatele bogaci.

— Paradoks, Szanowny Panie Rockfeller!

— Właśnie, słyniecie z paradoksów, czekoladek i pięknych kobiet. Ale do rzeczy. Czas to pieniądz, jak się mówi w krajach, gdzie jest więcej pieniędzy, niż czasu.

— Rzeczywiście, Szanowny Gościu, wy macie więcej pieniędzy, my mamy więcej czasu; czy na tem opierając się, nie należałoby zrównać dollara z mareczką?

Mr. Rockfeller spojrzał na mnie bardzo życzliwie, powiedziałbym nawet pobłażliwie.

— Chciałbym wam przyjść z pomocą, ale nie za wiele...

I ten punkt widzenia uważam za bardzo racjonalny. Należy (jak to już powiedziano w wielu artykułach wstępnych) polegać tylko i wyłącznie na własnych siłach, ewentualnie na cudzej słabości.

— Niemniej—ciągnął Mr. Rockfeller—wyjawię panu projekt, z którym przybyłem na tę sanitarną konferencję.

— Szanowny Pan jest źle poinformowany, konferencja jest skarbowa.

— Właśnie, sanacja skarbu jest konieczna.

Zwiesiłem smutnie głowę, na znak, jak bardzo, jak koniecznie trzeba uzdrowić.

— Spotkanie wszystkich byłych ministrów jednego skarbu uważam za doskonały pomysł— pomysł, który mi nasunął nowy pomysł.

Natężyłem słuch i oto co usłyszałem:

— Wasza marka spada, spada, spada coraz niżej. Nowy minister odpowiada nowemu spadkowi marki. Niedługo nie będzie nawet mogła spadać. Ażeby odwrócić jej losy, odwróćcie kartę historji skarbu. Bierzcie z powrotem każdego ministra w odwrotnym porządku (czytając po żydowsku). Dosyć Jastrzębskich w fajansach. Michalski niech wraca. A potem, któż był przed Michalskim, może Grabski, nie pamiętam dokładnie. Ale mniejsza o to. Zawracajcie. Przy dobrych chęciach wrócicie do Chąci, od Chąci już krok tylko do zrównania marki z frankiem. Jest to rada, życzliwa rada, bezinteresownego skądinąd przyjaciela...

Usilnie proszę rozważyć projekt Mr. Rockfellera.

*J.*

Dobrze wykonana trawionka decyduje często o artystycznym poziomie każdego wydawnictwa. Największa bowiem troska o grafikę, dobór najczyściejszy ilustracji zawieść muszą, gdy klisza przeznaczona do druku wykonana jest nieartystycznie, bez zrozumienia istoty swego przeznaczenia. Z tego względu fotochemigrafja jest naprawdę jedną z bardzo ważnych gałęzi sztuki stosowanej. Imać się tego rodzaju wytwórczości mogą tylko ludzie o wrażliwości artystycznej i wogóle o pietyźmie w stosunku do rzeczy, którą wykonują.

W Polsce sztuka fotochemigraficzna nie jest jeszcze dostatecznie rozpowszechnioną. Każdy więc wysiłek w tym kierunku witać należy z uznaniem. Dotyczy to w szczególności zakładu fotochemigraficznego p. f. W. Główczewski, gdyż w ciągu krótkiego czasu zdołał przekonać o wysokim poziomie swoich usiłowań. Klisze wykonane w tym zakładzie wyróżniają się delikatnością tonu i dokładnością linji. Nawet w masowej reprodukcji nie tracą nic na spoistości rysunku i czystości obrazu.

Firma „W. Główczewski", jako zakład litograficzno-artystyczny, istnieje od 1877 roku. Ostatnio otworzono dział fotochemigrafji. Ze względu na obserwowane w ostatnich czasach ożywienie się ruchu wydawniczego, nowa ta placówka przyczyni się niewątpliwie do podniesienia poziomu artystycznego wypuszczonych na rynek

RYSOWNIA.

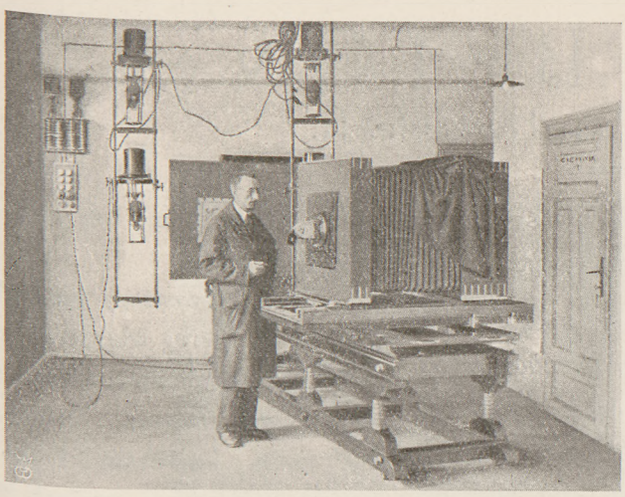

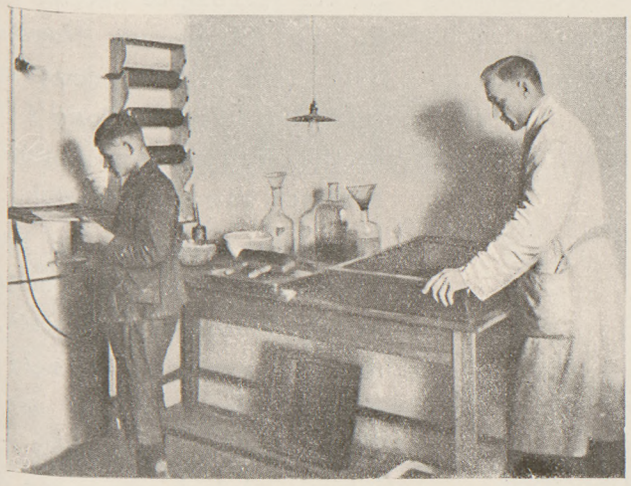

1. SALA ZDJĘĆ. 2. TRAWIENIE KLISZ. 3. EFEKTOWANIE KLISZ. 4. MONTAŻ KLISZ.

książek, czasopism i wszelkiego rodzaju ilustrowanych wydawnictw, jako też i reklam artystycznych. Zakład ten mieści się przy ulicy Chmielnej № 18 w Warszawie.

Redakcja „Świata" od pewnego czasu stale korzysta z zadowoleniem w dziale klisz z pracy firmy „W. Główczewski". O wartości klisz tych może osądzić najlepiej każdy czytelnik. Klisze te opatrzone są znaczkiem firmowym. Nie ulega wątpliwości, iż ładna okładka, winieta, ilustracja, podnosząc poziom wydawniczy każdej rzeczy w zakres drukarstwa wchodzącej, przyczyniają się walnie do powodzenia. Należy więc dbać o wykonanie tego rodzaju cennych współczynników popytu na wydawnictwa.

PRÓBNA ODBITKA.

Naprawdę precezyjnie prace te wykonywa fotochemigrafja, prowadzona w firmie „W. Główczewski" przez fachowców specjalistów, z zastosowaniem wszelkich najnowszych zdobyczy techniki w tym dziale przemysłu artystycznego.

Aby zaś nietylko wykonanie techniczne, lecz i strona rysunkowa oraz kompozycyjna, wykonywanych napisów, reklam oraz ilustracji, utrzymana była na wysokim poziomie artystycznym, firma „W. Główczewski" powierzyła swą reprezentację firmie „Plakat" (Świętokrzyska 30), koncentrującej pierwszorzędnych naszych artystów grafików z p. Tadeuszem Gronowskim, znanym artystą malarzem, na czele.

# „ŻELAZO-BETON".

## WARSZAWA, ul. Żórawia 11.

Firma „Żelazo-Beton" powstała w roku 1919, na jej zaś czele stanęli inżynierowie: Władysław Kryński, Wacław Polkowski i Władysław Malinowski, którzy przed wojną, pracując oddzielnie, dali się poznać z wykonania szeregu robót budowlanych, zakreślonych na szeroką skalę, jako to: Bałtyckie Zakłady Budowy Okrętów w Rewlu, port w Rewlu wraz z warsztatami, zbiornikami i t. p., prochownia w gub. włodzimierskiej, fabryka materjałów wybuchowych pod Niżnim-Nowgorodem, meczet oraz gmach Banku Syberyjskiego w Piotrogrodzie.

Z robót większych już wykonanych lub obecnie prowadzonych przez firmę wymienić należy: budowę szkoły sztabu generalnego i wyższej szkoły intendentury, budowę głównej szkoły artylerji i inżynierji dla M. S. W., budowę Transatlantyckiej Radio-Centrali, budowę zakładu kąpielowego w Solcu oraz szereg wież ciśnień dla Polskich Kolei Państwowych.

Ze względu na stałe prowadzenie dużych robót budowlanych na Kresach Wschodnich, zwłaszcza zaś w obrębie Wileńskiej Dyrekcji Kolejowej, okazała się potrzeba utworzenia specjalnego oddziału firmy w Wilnie, którego kierownictwo powierzono inż. Józefowi Szamborskiemu.

Oddział powyższy już wykonał i prowadzi szereg większych robót, z których wymienimy: wieże ciśnień na stacjach Tłuszcz, Mołodeczno, Krzywicze, Połoczany i Zalesie, dworce kolejowe na stacjach Mosty, Różanka, Skrzybowce, Nowojelnia, Skidel i Mołodeczno, domy mieszkalne na stacjach Mosty i Mołodeczno oraz budowę mostów żelbetowych, różnej rozpiętości.

Należy zaznaczyć, iż inwazja bolszewicka w r. 1920 pociągnęła za sobą olbrzymie zniszczenie, które przedewszystkiem dotknęło urządzeń kolejowych, a więc wież ciśnień, mostów i budynków mieszkalnych. Jednak zniszczenie dworców miało w wyniku tę jedną dodatnią stronę, iż dało możność zatarcia wszelkich śladów tego charakterystycznego piętna „rosyjsko-bizantyjskiego", jakie nadawane było przez zaborcę budynkom kolejowym. Wileńska Dyrekcja kolejowa

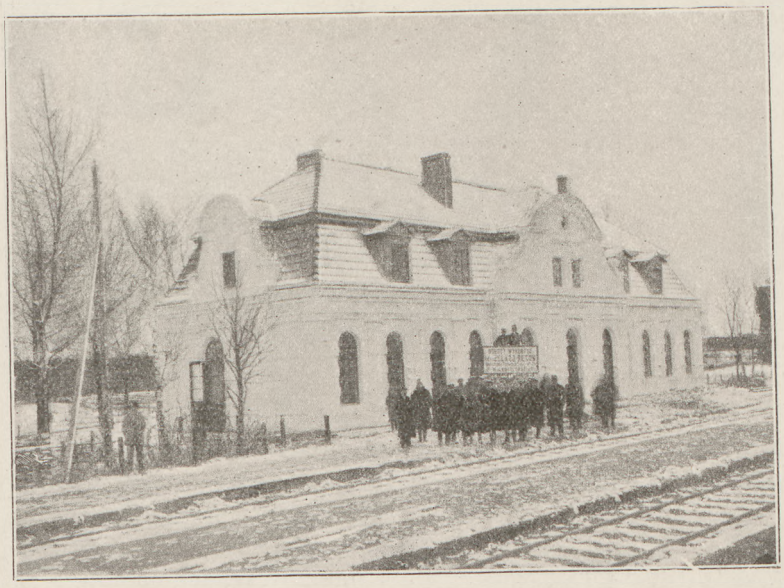

St. Skrzybowce.

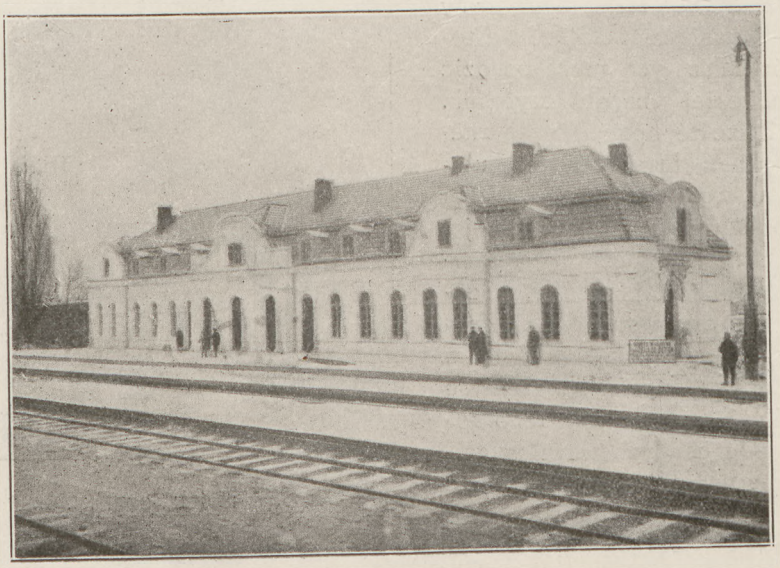

St. Mosty.

Wytwórnia płyt żelazo-betonowych.

zyskała wdzięczne pole do odbudowy budynków już we właściwym duchu.

Rysunek 1-szy i 2-gi przedstawia dworce kolejowe, odbudowane ze szkieletów dawnych rosyjskich pomysłów. W granicach, na jakie pozwalały szczupłe środki, nie dopuszczające kapitalniejszych przeróbek, udało się nadać budynkom sympatyczny dla naszego oka wygląd, utrzymać czystość linji, zaakcentować polski charakter struktury. Wyniosłe dachy polskie umożliwiły wyzyskanie tanim kosztem miejsca, urządzenie na piętrze mieszkań i, dzięki temu, zaradzenie choć w części skutkom głodu mieszkaniowego.

Celem masowego wyrobu mostów żelbetowych mniejszej rozpiętości założona została w Siedlcach wytwórnia, gdzie wykonywane są mosty o rozpiętości 1.00—4.25 m. (rysunek 3-ci).

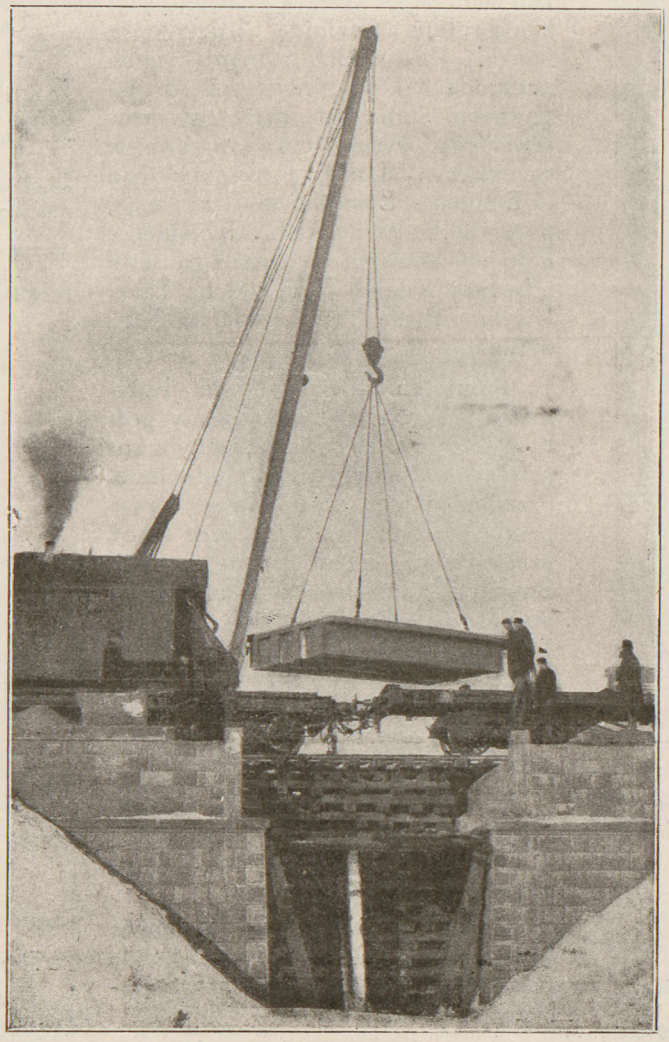

Ustawianie mostów żelazo-betonowych.

Gotowe mosty, naładowane na wagony, rozwożone są specjalnemi pociągami i przy pomocy kranów ustawiane na przygotowanych zawczasu przyczółkach (rys. 4).

Ten sposób wykonania po raz pierwszy został zastosowany przez firmę „Żelazo-Beton", umożliwiając ograniczenie kosztów do minimum.

Nad pracami odbudowy w obrębie Wileńskiej Dyrekcji kolejowej naczelne i energiczne kierownictwo spoczywa w rękach p. Prezesa Dyrekcji inż. Emila Landsberga, Dyrektora Wydziału Drogowego p. inż. Jana Bystrzanowskiego oraz p. vicedyrektora inż. Mieczysława Łopuszyńskiego przy fachowej pomocy naczelnika działu budowlanego p. inż. Henryka Genello oraz architektów p.p. Hipolita Hryncewicza i Tad. Rostworowskiego.

Kierownikiem robót ze strony firmy „Żelazo-Beton" był inż. Roman Białkowski.

# Córka Kazimierza Wielkiego,

*księżna bawarska Anna Teck.*

*(† 1425).*

*(notatka historyczna).*

Pomiędzy monarchami polskimi spory ich poczet, zwłaszcza z dynastji Piastowskiej, nie znosił długiego bezżeństwa.

Oddalając od tronu niesympatyczne dla siebie małżonki, lub też niecierpliwiąc się we wdowieństwie, dobierali sobie nasi królowie nowe żony, według upodobania.

Córka Kazimierza Wielkiego.

Mieczysław I po Dąbrówce poślubił Odę. Bolesław Chrobry czterokrotnie się żenił po kolei: z Henildą, Judytą, Kunildą i Odą. Władysław Herman po rozstaniu się z Judytą ożenił się z Zofją. Bolesław Kędzierzawy miał żony: Anastazję i Helenę. Mieczysław Stary: Eudoxyę, Gertrudę i Adelaidę. Przemysław — Ludgardę i Ryxę. Kazimierz Wielki — Annę, Aldonę, Adelaidę i Jadwigę, nie licząc przygodnych: Esterki i Czeszki Rokiczany. Władysław Jagiełło: Jadwigę Węgierską, Annę, Elżbietę i Zofję. Zygmunt August: Barbarę Radziwiłłównę i Katarzynę. Zygmunt III: Annę i Konstancję. Władysław IV: Cecylję Renatę i Marję Ludwikę, poślubioną po jego zgonie przez Jana Kazimierza.

O wszystkich pomienionych królowych możnaby interesującą napisać monografję. Praca ta oczekuje jeszcze swego historjografa. Odtworzyłaby ona ciekawy obraz domowego życia monarchów polskich i uczyniłaby z szematycznych, a po części hieratycznych ich figur książkowych — istoty żywe, kierowane w czynach swoich temperamentem zmysłowym i wpływami żywiołu niewieściego, który jako *„das ewig Weibliche"* po wszystkie wieki pozostawiał po sobie ślady bądź dodatnie, bądź ujemne, w rozwoju kultury i obyczajów społeczeństwa rodzimego.

Aleksander hr. Przeździecki odsłonił pierwszy dzieje żywota jednej z córek Kazimierza Wielkiego, Anny. Była ona płodem małżeńskiego związku wielkiego króla z rozwiedzioną samowolnie Adelajdą księżniczką heską. Po wielu romantycznych przygodach i po przywróceniu jej godności prawego dziecięcia królewskiego, wyszła ona z woli swoich opiekunów: Ludwika węgierskiego i Elżbiety Łokietkówny za mąż, najprzód, za Wilhelma hr. Cylijskiego, a po jego śmierci za dziedzica rodu i fortuny książąt bawarskich, Teck, Ulryka księcia Teck, pana na Mindelheimie w Bawarji.

Pamiątką po owej córce Kazimierza Wielkiego jest piękny grobowiec z piaskowca, ustawiony w kościele parafialnym w Mindelheimie, przedstawiający szlachetne rysy polskiej królewny, która przez lat 32 przebywając na obczyznie, wśród Bawarów, już jako sędziwa wdowa po księciu Teck przybyła w roku 1402 do Krakowa, by pobłogosławić córkę swoją, również Annę, poślubioną po stracie pierwszej żony, Jadwigi Węgierskiej, przez Władysława Jagiełłę.

W mieście Mindelheimie istnieje dotychczas kaplica pod wezwaniem S. Sylwestra, fundacji córki Kazimierza Wielkiego.

Dokładny wizerunek grobowca Anny, księżny Teck, przedstawia załączona tu rycina, zdjęta fotograficznie na miejscu.

*Al. K.*

## Habilitacja kobiety na Uniwersytecie Warszawskim.

D. 28 listopada odbyła się habilitacja p. Cezarji Baudouin de Courtenay-Ehrenkreutzowej na podstawie rozprawy: „Echa stosunków polsko rosyjskich w ludowym eposie wielkorosyjskim". P. Ehrenkreutzowa studjowała w Petersburgu, oraz pracowała naukowo na Zachodzie i w Grecji, koncentrując się specjalnie na etnologji i folklorze.

Marja Ehrenkreutz.

Colloquium odbyło się dn. 28 listopada, wykład zaś habilitacyjny w d. 29 p. t.. „Skandynawizmy w folklorze rosyjskim i białoruskim". Inne prace z dziedziny etnologicznej p. Ehrenkreutzowej są: „Kamień Łatyr' i miasto Ałatyr'", „Elementy fińskie w eposie ludowym wielkorosyjskim", „Św. Cecylja — przyczynek do genezy apokryfów".

## Niezwykłe poświęcenie dla nauki.

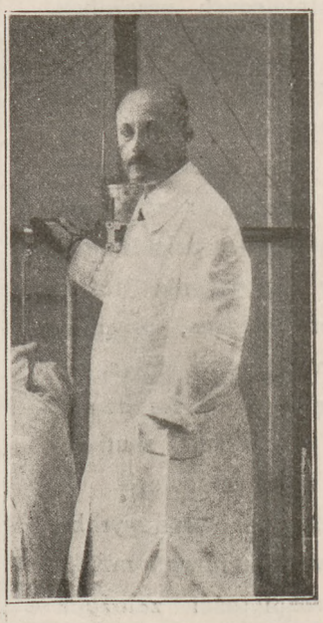

Karol Vaillant, znany lekarz francuski radjolog, w pracach doświadczalnych nad zastosowaniem tej substancji stracił rękę prawą. Nie przerwał jednak swoich doświadczeń. Obecnie amputowano mu rękę lewą. Fakt ten prasa francuska zanotowała na swoich łamach, jako niezbity dowód niezwykłego poświęcenia się dr. K. Vaillanta dla wiedzy.

## Nowy dyrektor Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie.

Prof. Karol Tichy, znany artysta malarz, został mianowany dyrektorem Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie

## Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

### SPRAWY PAŃSTWOWE.

*Z okazji Nowego Roku* odbyło się w Zamku uroczyste przyjęcie Prezydenta Rzeczypospolitej po nabożeństwie w katedrze. Wieczorem witała Prezydenta stolica galowem przedstawieniem w operze.

*Prezydent Wojciechowski* wymienił depesze powitalne z Papieżem i królem hiszpańskim.

*Na karę śmierci* został skazany przez sąd okręgowy w Warszawie morderca prezydenta Narutowicza, Eligjusz Niewiadomski.

*Z odezwą do urzędników i funkcjonarjuszy państwowych* zwrócił się premier Sikorski, wzywając ich do sprawności, inicjatywy i odpowiedzialności pracy. Zapewnił też, że rząd myśli o poprawie urzędniczej doli.

*W związku z wypadkami 11-go grudnia* aresztowano kilkunastu komunistów. Władze ustaliły, że pierwsze strzały na Placu Trzech Krzyży padły ze strony komunistów.

### SPRAWY POLSKIE.

*Definitywną granicę przez Zagłębie Górnośląskie* ustalono we Wrocławiu z równoczesnym rozdziałem kopalń. Tylko losy kopalni Delbrücka będą zdecydowane później, po wyznaczeniu, na wniosek polski, rzeczoznawcy przez Radę Ambasadorów.

*Sesję Rady Ligi Narodów* odroczono na koniec stycznia, aby uzgodnić jej prace z wynikami obrad lozańskich. Z polskich spraw rozstrzygnięte będzie mianowanie komisarza w Gdańsku i szereg spornych kwestji polsko-gdańskich i polsko-litewskich.

### POLITYKA ZAGRANICZNA.

*W sprawie odszkodowań niemieckich* odbywa się w Paryżu konferencja międzysojusznicza. Także Ameryka poczyna się coraz żywi interesować tą sprawą.

*Anglja żąda ustalenia długu Niemiec* na 50 miljardów złotych marek, świadczeń rzeczowych podczas moratorjum i solidarnego postępowania sprzymierzonych. Natomiast oświadcza się przeciwko sankcjom karnym.

*Niemcy przedstawiają w Paryżu* nowe propozycje odszkodowań, opracowane w najściślejszej tajemnicy. Kopo chcą zaskoczyć? Koalicję czy własny naród?

*Rokowania w Lozannie* przewlekają się, ku czemu niemało przyczyniają się intrygi reprezentanta sowietów, mieszającego sprytnie interesy tureckie i rosyjskie.

*Sprawa Mossulu* stała się jednym z głównych punktów narad lozańskich. Koaljanci godzą się już między sobą co do podziału naftowych bogactw, ale Turcja nie chce się zgodzić, aby obcy gospodarowali w niej jak we własnym domu.

*Pojedynkiem między Anglją i sowietami*, rozgrywanym na tureckiej skórze, nazwał Kamieniew konferencję w Lozannie. Rosja chce bronić Turcji nawet wbrew jej woli.

*Prezydentem Szwajcarji* wybrany został Karol Scheurer. W tem naprawdę praworządnem państwie obeszło się bez zaciekłych walk partyjnych i aktów nienawiści.

*Republiki sowieckie na obszarze b. Rosji* zjednoczyły się w związek ze stolicą w Moskwie. Wprawdzie każdej z republik przysługuje prawo wolnego wystąpienia, ale w danym wypadku wolność ta zaginęłaby zapewne w potokach krwi.

*Przeszło 8 miljonów głodnych* trzeba wyżywić, a około 4 miljony dożywić w Rosji, jeżeli zima bieżąca nie ma być dla nich ostatnią chwilą życia. Komisja Nansena przedstawia sytuację jako tragiczną.

## Śp. Stanisław Knoll.

**W kwiecie wieku, rokując najświetniejsze nadzieje, zmarł w Jordanowicach pod Warszawą w dniu 24 grudnia 1922 r. młody pracownik na niwie literackiej i społecznej śp. Stanisław Knoll. Urodzony w r. 1901, uczeń szkoły L. Rygiera w Grodzisku, a następnie szkoły Wróblewskiego w Warszawie, już na ławie szkolnej począł przejawiać zamiłowania i zdolności literackie. W r. 1920 wydaje zatem wespół z paru kolegami czasopismo dla młodzieży „Ku Wyżynom", o charakterze samokształceniowym, które prowadzi jako redaktor i zapełnia licznemi artykułami, przeważnie z dziedziny filozofji i literatury hinduskiej. W rok później, przystąpiwszy do Organizacji Młodzieży Narodowej, tworzy tam nowe pismo pt. „Dla Polski", kieruje sekcją orjentalistyczną, mającą na celu zapoznawanie się z życiem umysłowem Indji, organizuje odczyty z tej dziedziny, jak np. „Buddyzm i Budha", „Historja religji", „Historja filozofji indyjskiej" i t. p., jest niezmiernie czynnym i pełnym inicjatywy członkiem organizacji aż do chwili, kiedy występuje z niej, zrażony napływem obcych żywiołów. — Gdy nawała bolszewicka zagroziła Polsce, spieszy jako ochotnik do szeregów armji czynnej, wstępując do 201 p. piech. i spełniając ochotnie swój obowiązek patrjotyczny.**

Ś. p. Stanisław Knoll.

**Śmierć przecięła przedwcześnie pasmo życia, pełnego pięknych zapowiedzi. W szerokich kołach młodzieży budzi ona uczucie głębokiego żalu z powodu straty dzielnego towarzysza pracy, serdecznego kolegi i ożywionego gorącym zapałem działacza na narodowej niwie młodego pokolenia.**

**Dr. Anna Messing** Leszno 59, tel. 107 41
od 5-7. Choroby skóry, włosów (leczenie lampą kwarcową), kosmetyka lekarska, usuwanie zmarszczek, brodawek i wyprysków.

## Porady racjonalnej Kosmetyki.

*Lucynie.* Wobec tak obfitego wydzielania się tłuszczu i towarzyszących węgrów, tylko mycie się co kilka dni piaskiem alkalicznym wraz i szczoteczką d-ra Séguinaud'a, skutek pożądany Sz. Pani wkrótce otrzyma; przy czem proszę nacierać twarz całą spirytusem z małą domieszką eteru.

*Zmartwionej.* Rozumiem, że sute, bujne włosy są ozdobą kobiety. Proszę co 5-ty dzień nacierać szczoteczką płyn roślinny Eds a włosy nie tylko przestaną wypadać ale wspaniale rosnąć będą. Eds środek drogi ale b. skuteczny.

*Wilniance.* Olejkiem arachidowym pół na pół z wodą wapienną nacierać raz dziennie, to łuszczenie zniknie. Co zaś do czerwoności nosa — na odległość trudno radzić, ale ponieważ Pani wybiera się przyjechać na parę tygodni do Warszawy, to proszę zgłosić się do mojego Zakładu Kosmetycznego, Niecała № 5, wówczas skonstatuję, że jeżeli czerwoność pochodzi z przyczyn rozszerzenia żył, to po 3—4 zabiegach elektrycznych nos będzie wyleczony.

Listę z zapytaniami adresować: Dla Klimeckiego do Administracji „Świat".

*Klimecki.*

## OFIARY.

**Na pomnik ks. Józefa Poniatowskiego**

**Adolf Raciążer Mk. 10.000**

**ŚWIAT** rok 1910-13 wyłącznie nieoprawny do sprzedania. Oferty z podaniem ceny Szpitalna 12, Administracja Świata pod „Kupno".

## NAJNOWSZE MODELE PARYSKIE.

*Aksamitki czarne znajdują zastosowanie w bieliźnie.*

*Chusta haftowana jako płaszcz wieczorowy.*

*Aksamitny, brunatny żakiecik, ubrany futrem pantery.*


# Winkelhausen

WYPALANKI WINNE
WÓDKI

Zakłady przemysłowe Winkelhausen, Tow. akc., Starogard-Pomorze, zał. 1846

Do nabycia w pierwszorzędnych handlach win, wódek i towarów kolonjalnych.

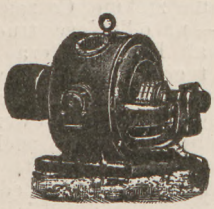

ZAKŁADY ELEKTROTECHNICZNE

**„ZEK"**

Inż. CZ. MINIEWSKI & S-ka
Sp. z ogr. odp.
Warszawa, ul. Chmielna 15, tel. 182-09.

Wykonywuję instalację światła, siły i sygnalizacji. Na składzie motory, dynamo i aparaty dla wszelkiego rodzaju prądu i napięcia. Materjały instalacyjne.

**Własne warsztaty reparacyjne.**

ELEKTORALNA 11. ELEKTORALNA 11.

EFEKTOWNA KONFEKCJA
UPRZEJMOŚĆ. PERFEKCJA
GRZECZNOŚĆ DLA KLIJENTA
ENERGJA NIE POJĘTA
NIEZRÓWNANE FASONY
ITKANIN CUDOWNYCH FESTONY
A CENNIK NIE ZWIĘKSZONY.

ELEKTORALNA 11. ELEKTORALNA 11.

# Optyk M. DREHER

114 Marszałkowska 114, róg Złotej

poleca po cenach umiarkowanych: Okulary i Binokle ze znakomitemi szkłami „Emde". Kompasy, Lupy, Barometry, Automobilowe okulary, Prezerwatywy, Szpryce ochronne, Pessarja, Irygatory, Gąbeczki, podpaski miesięczne etc. etc. Suspensorya, Szprycki.

# KAPELUSZE

KRAJOWE, ZAGRANICZNE
M. CIESZKOWSKI

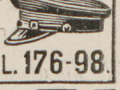

WARSZAWA, 12 NOWY ŚWIAT 12, TEL. 176-98.

# CZAPKI

WOJSKOWE, URZĘDNICZE, SPORTOWE, UCZNIOWSKIE



Odp. Red.-wydawca ST. KRZYWOSZEWSKI. Druk Galewski i Dau, Warszawa.

# NOWE KSIĄŻKI.

„KRIĄDZ MAREK“ SŁOWACKIEGO A SPRAWA BOŻA.

Znawca pism A. Towiańskiego pan Andrzej Boleski w dramacie Juljusza Słowackiego p. t. „Ksiądz Marek“ odnalazł ideologje podobne do tych, które głosił mistrz Andrzej do swego grona w Paryżu. „Ksiądz Marek“ powstał zresztą w epoce, kiedy wpływ Towiańskiego na Słowackiego był przemożny. W rozwoju ideologicznym tytułowej postaci prof. Boleski odszukał wszystkie te maksymy moralne, jakie ożywiały naukę mistrza Andrzeja.

Na ideową stronę dramatu J. Słowackiego p. t. „Ksiądz Marek“ niewiele zwracano dotychczas uwagi. Studjum więc p. Andrzeja Boleskiego wnosi ideologiczną interpretację w ten najtęższy z dramatów twórcy „Króla Ducha“. Chodziło w nim o „Miłość najwyższą“ i o „Moc zwycięską“. Słowacki rozbieżne te wartości sharmonizował w „Księdzu Marku“. Postać ta bowiem zawartą w sobie Miłość najwyższą, czyli Chrystusa, uzbraja i na tryumf prowadzi: przypasuje sobie szablę, przez którą „Pan Bóg uderzy“.

Studjum prof. A. Boleskiego może zainteresować nietylko literatów. Jest w nim promienistość poszukiwania prawdy Bożej, jest dążenie do wydźwignięcia własnej psychiki z padołu doczesności.

PRZYSZŁYŚCIE DO MNIE DZIŚ WIZJE.

W chwilę przedwieczorną, gdy cienie zasnują ziemię, wyrastają z dusz kwiaty wspomnień i często przetwarzają się w echa dzwięków, które ongiś grały w życiu naszem. P. Stanisław Michał Grabowski z dzwięków tych utkał cykl wierszy, które spiął ryngrafem tytułu: „Przyszłyście do mnie dziś wizje“. Wiersze te śpiewają smutek, rozgoryczenie, utratę, wreszcie przezwyciężenie wszystkiego tego, co żarło serce i trapiło umysł, p. Stanisław Michał Grabowski śpiewa bowiem:

*Więc—co minęło już,—błogosławione!*
*Błogosławione, co na wieki mija!*
*—co w niepowrotną już odeszło stronę,*
*co chłonie przeszłość: moja i niczyja...*

Autor cyklu wierszy tych posiada zdolność łatwego a nieraz i kunsztownego rymowania. Widać, że jest człowiekiem uczuciowym. Wiersze jego odzwierciadlają szczerze ten stan rzeczy—nie przynoszą jednak tonów nowych tak pod względem formy, jak i treści.


List Józia do Tatki.

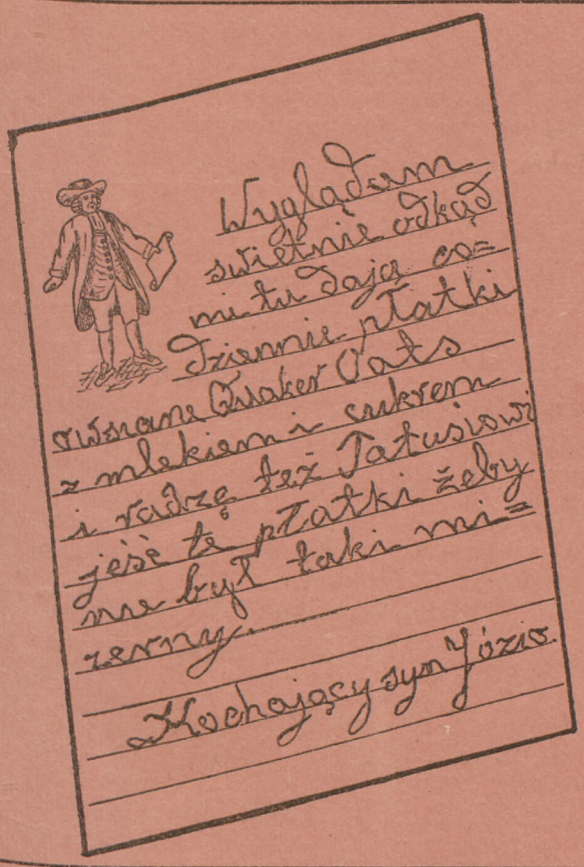


Przedstawicielstwo: Sp. Akc. LAMBERT i KRZYSIAK Warszawa Niecała 8.

Najlepsze polskie siatki żarowe

„ŻAR”

Wszędzie do nabycia!

SUKNIE STROJNE
Wykwintna Bielizna

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ
„MICHALINA”
Elektoralna №7.

TELEFON 189-78.

Mikroskopy szkolne i laboratoryjne. Latarnie projekcyjne i przezrocze, wszelkie przybory szkolne, poleca:
„Pomoc Szkolna” Spółka z ogr. odp.
Warszawa, ul. Krucza 19, telefon 191-32.

PRACOWNIA ART. GRAWERSKA
W. S. WIŚNIEWSKI
Warszawa Trębacka 7, tel. 210-83.
Poleca wyroby ze złota, srebra i bronzu.

# „SCENA POLSKA" ORGAN ZWIĄZKU ARTYSTÓW SCEN POLSKICH

**czasopismo, poświęcone zagadnieniom współczesnego teatru w Polsce i zagranicą, oraz sprawom zawodowo-organizacyjnym**

**Ukazał się zeszyt 11 i 12 za listopad i grudzień 1922 r.**

W części artystycznej znajdują się artykuły Boy'a, (Molier), Karola Irzykowskiego (Przesądy o dramacie), Michała Orlicza (Wola autora, a świadomość reżyserska), Jana Kochanowicza (Zagadnienia wychowania artysty), Wacława Rogowicza (Charakterystyka twórczyści O'Neill'a), ponadto przekład z Le „Monde nouveau" artykułu Pierre Parafa p. t.: „Kostjum i inscenizacja", osobne zaś miejsce zajmuje w tym dziale ankieta reżyserska. Na dalszą treść numeru składa się bogato ilustrowana kronika Niemcy, Rosja i Włochy, w której omówiono najaktualniejsze zagadnienia i zdarzenia z zakresu dramato-pisarstwa i techniki teatralnej. W dziale informacyjnym uwzględniono nad to: teatr i muzykę, głosy obce o polskim teatrze, przegląd prasy krajowej, przegląd bibljograficzny, myśli o teatrze.

Zamyka ten urozmaicony zeszyt dział organizacyjny w którym zamieszczono regulamin Naczelnej Rady Artystycznej i okólniki Zarządu Głównego. Specjalną część numeru poświęciła redakcja zestawieniu składu osobowego zespołów artystycznych w teatrach polskich na sezon 1922 — 1923. Okładkę skomponował art. malarz Witold Małkowski. Pismo jest do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena 2,000 marek. Całość treści mieści się w około 100 kolumnach druku.

## PROSPEKT SCENY POLSKIEJ.

**Wydawca: Związek Artystów Scen Polskich.** — **Kierunek Ogólny: Naczelna Rada Artystyczna.**

*Redaktor:* Michał Orlicz. *Sekretarz redakcji:* Jarosław Micieski. *Kierownik działu muzycz.:* Romuald Rebczyński. *Dział graficzno-artystyczny:* prof. Wincenty Drabik, Edward Głowacki, Witold Małkowski.

### WSPÓŁUDZIAŁ:

*Literatura dramatyczna, teorja dramatu, historja teatru, krytyka literacka:* Dr. Tadeusz Boy-Żeleński, Karol Irzykowski, Józef Kotarbiński, Dr. Mieczysław Limanowski, Jan Lorentowicz, Kornel Makuszyński, Jan Nepomucen Miller, Włodzimierz Perzyński, Wacław Rogowicz, Karol Hubert, Rostworowski, Artur Schroeder, Leon Schildenfeld-Schiller, Adam Grzymała-Siedlecki, Eugenjusz Świerczewski, Dr. Marjan Szyjkowski.

*Teorja i technika teatru:* Józef Karbowski, Jan Kochanowicz, Dr. Mieczysław Limanowski, Juljusz Osterwa, Leon Schildenfeld-Schiller, Franciszek Siedlecki, Mieczysław Szpakiewicz, Aleksander Zelwerowicz.

*Plastyka teatru:* Witold Małkowski, Franciszek Siedlecki.

*Pedagogia teatralna:* Jan Kochanowicz, Juljusz Osterwa, Józef Śliwicki, Aleksander Zelwerowicz.

*Teatr zagraniczny:* Wiktor Brumer, Róża Czekańska-Heymanowa, Adolf Bogusław Dostal, Ella Emilewiczówna, Dr. Eugenjusz Meller, Romuald Rebczyński.

*Sprawy zawodowo-organizacyjne Związku:* Walery Jastrzębiec, Jan Kochanowicz.

## TREŚĆ POPRZEDNICH ZESZYTÓW „SCENY POLSKIEJ".

**(Od czasu IV Walnego Zjazdu delegatów Z. A. S. P.)**

**ZESZYT Nr. 5. (maj 1922).**

**Adam Grzymała-Siedlecki.—Papkin. Michał Orlicz.—Pojęcie i istota reżyserji. Edward Gardon Craig.—Sztuki szekspirowskie. (Tłóm. Eugenjusz Świerczewski). Ponadto kronika, konkurs dramatyczny i t. d. Dział organizacyjny Z. A. S. P.**

**ZESZYT Nr. 6-7 (czerwiec-lipiec 1922).**

**Adam Grzymała-Siedlecki.—Papkin (dokończenie). Ankieta reżyserska. O teatr polski na Górnym Śląsku, (m o).**

**Ponadto kronika: Szkolnictwo dramatyczne w Polsce. Trzy jubileusze. Teatr, autor i publiczność (z ankiety francuskiej). Dział organizacyjny: Protokół zjazdu IV Delegatów Z. A. S. P. Okólniki Zarz. Głównego (70—88). Regulamin pracy teatralnej. Weryfikacja reżyserów i t. d.**

**ZESZYT Nr. 8-9-10 (sierpień-wrzesień-październik 1922).**

**Michał Orlicz.—Układ sceniczny e logika teatralności. Jan Nepomucen Miller.—O rolę chóru muzycznego w teatrze nowoczesnym. Józef Kotarbiński.—Szekspir czy Bacon? Teatr realistyczny w Anglji. — („Le Monde Nouveau"). *Tłóm. R Czekańska-Heymanowa.***

**Z praktyki inscenizacyjnej: „Otello" w inscenizacji Reinhardta, „Poskromienie złośnicy" w teatrze monachijskim.**

**Ponadto kronika: Przegląd Warszawy i kraju; Przegląd zagranicy (Francja, Belgja, Włochy, Czechosłowacja, Jugosławja, Bułgarja, Rosja, Niemcy, Austrja, Ameryka); Głosy obce o polskim teatrze; Prasa a życie teatru i t. d. Dział organizacyjny: Dodatkowa lista reżyserów: Regulamin pracy reżyserskiej, Regulamin pracy kapelmistrzów; Okólniki Zarządu Głównego (89—101).**

**Pismo posiada własnych korespondentów i placówki zagranicą.**

*Dział ogłoszeń* objęła: „Reklama Polska".

*w Ameryce:* Polisa News Agency 26. Newark Ave, Jersey City № J.

*Adres redakcji i administracji:* Hotel Polonia, Al. Jerozolimskie 39. Tel. 10-66.

*Redaktor przyjmuje* tylko we wtorki od godz. 1—2 po poł.


PANIE CZYTAJCIE UWAŻNIE!
przekonacie się, że w pracowni kuśnierskiej
CH. GOTLIBA NOWOLIPIE 9, m. 18. Telefon 294-74.
MOŻECIE OTRZYMAĆ
KARAKUŁOWE i FOKOWE
palta, futra męskie, lisy białe i niebieskie i różną galanterję futrzaną. PO CENACH NADER PRZYSTĘPNYCH.

KASY Ogniotrwałe-Pancerne
Kasetki, Kufry, Prasy, Budowa Skarbców
S. ZWIERZCHOWSKI i S-ka
firma egzystuje od 1892 roku w KIJOWIE,
obecnie Warszawa, Nowy-Świat 41, telefon 121-57.
Sklep Warecka 9, telefon 122 97.

MOTOFER „MOTOR"
STOSUJE SIĘ PRZY BLEDNICY i NIEDOKRWISTOŚCI
PRZYWRACA SIŁY
ZAKŁADY CHEM-FARMAC. WARSZ-TOW-AKC. „MOTOR"

Firma, która się nie reklamuje,
to firma, która rezygnuje.


**CENY ZA OGŁOSZENIA:**

| STRONA | 1/1 | 1/2 | 1/4 | 1/8 | 1/16 |
|---|---|---|---|---|---|
| I-OKŁADKA | 500.000.— | 250.000.— | 140.000.— | 75.000.— | 40.000.— |
| II „ | 300.000.— | 150.000.— | 80.000.— | 50.000.— | 30.000.— |
| III „ | 250.000.— | 125.000.— | 70.000.— | 40.000.— | 25.000.— |
| IV „ | 400.000.— | 200.000.— | 125.000.— | 65.000.— | 35.000.— |
| W tekście | 600.000.— | 300.000.— | 175.000.— | 90.000.— | 50.000.— |
| Przed romansem | 550.000.— | 275.000.— | 150.000.— | 80.000.— | 55.000.— |

STRONA OPISOWA: Mk. 250.000.—FOTOGR. I KLISZE na rach.KLIJENTA. Za wiersz wysok. 1 milimetra szerokości 1 szpalty: KRON. TOWARZ. I KOMUNIKATY Mk. 600 PIERWSZA STRONA tekst Mk. 1.000. — Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Ceny powyższe są ustalone jako netto. Wszelkie ustępstwa są wykluczone.

**PRENUMERATĘ przyjmują:**

**W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"**

**SZPITALNA 12. Tel. 47-25. Konto czekowe P. K. O. № 3755**

**Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak. Przedmieście 13, (Hotel Europejski).**

**W ŁODZI: Biuro dzien. ogł. „PROMIEŃ" Piotrkowska № 81. CENA PRENUMERATY w Warszawie: kwartalnie Mk. 18.000.—, miesięcznie Mk. 6.000.—, z odnoszeniem do domu kwartalnie Mk. 19.200.—, miesięcznie Mk. 6.400.—, na prowincji kwartalnie Mk. 20.400.—, mies. Mk. 6.800.—, zagranicą: podwójnie. Numer pojed. Mk 1500.—**


DRUK GALEWSKI I DAU WARSZAWA